Nr. 13. We Lwowie Piątek dnia 13 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Coś niby świta...

(Z caratu).

Lwów 12 stycznia.

Odsłonięcie w Warszawie pomnika Mickiewicza, a właściwie towarzyszące temu faktowi okoliczności poruszyły umysłami tej części społeczeństwa w Rosji, która nie wyrzuciła ze swego sumienia poczucia sprawiedliwości i ideałów ludzkich, zastąpiwszy je bezwzględnością siły zwierzęcej osłoniętej szowinizmem tego rodzaju patrjotyzmu *sui generis* moskiewskiego, który z prawdziwym patrjotyzmem nie ma najmniejszego związku.

Poza obrębem szarych band zdeprawowanego czynownictwa — znajdują się masy, które, nie wdając się w państwową politykę i mimo jej twardej konsekwencji, nie chcą być sojusznikami polityki ludożerstwa wśród narodów i jeśli tego rodzaju ludzi, jak Murawjew-wieszatiel rząd w danej chwili użył za narzędzie do dopięcia swoich państwowych celów — to niechże już to będzie faktem przeszłości i niech teraźniejszym pokoleniom nie każą czcić tego, czego, właściwie, wstydzić się należy.

Tak rozumuje uczciwa opinja publiczna w Rosji i to się ujawniło właśnie w dziennikach rosyjskich, różnych opinij politycznych, z wyjątkiem, rzeczywiście nielicznym i to takich, jak, oczywiście *Moskow, Wied.. Wilenskij Wiest.*, *Świet* i im podobne pisma, które nigdy nie znajdą dobrego słowa dla Polaków.

Moglibyśmy zacytować, conajmniej kilkanaście dzienników i pism perjodycznych rosyjskich, które w artykułach o Mickiewiczu wypowiadały poglądy na stosunek do naszego narodu, nie takie naturalnie, na które bez tchnięcia należy się godzić, ale przynajmniej tego rodzaju, że można brać je za podstawę do wyrobienia politycznego *modus vivendi*, pozostawiając przyszłości ułożenie się faktów dziejowych, zawisłych nie od przemijających wybujałości dzisiejszej chwili, lecz od tych podstawowych czynników etyki narodowej, na które się składa rzetelna praca społeczeństw ludzkich. Jeżeli jednak w uczciwej publicystyce rosyjskiej ujawnił się prąd względem nas Polaków zasługujący na uznanie i życzliwość, a znalazł on niezawodnie echo w szerokich kołach czytelników tych pism — to z drugiej strony dostrzegać się dają pewne oznaki w szeregach wyższego czynownictwa i dygnitarzy, które, posiadając w rękach wpływy i znaczenie, wytężają wszystkie siły, aby zatkać usta głosowi sumienia i prowadzić dalej politykę niszczenia, gwałtu i głupoty, okrywając to wszystko zbutwiałym płaszczem nędznego państwowego patrjotyzmu, który właściwie ogromną szkodę przynosi interesom Rosji.

Dziś wpływy Pobiedenoscewa i starej carowej w Petersburgu rozporządzają całą siłą — ale i z drugiej strony podnoszą się głowy. Mikołaj II. stoi w pośrodku bezradny, może w swojem sumieniu, ale w sytuacji bieżącej ulega naczelnikowi synodu i matki swojej. Długo tak będzie — niewiadomo, ale skutki tej sytuacji zaczynają się objawiać w Warszawie, gdzie stanowisko księcia Imerytyńskiego, jest najzupełniej zachwiane i spodziewać się należy w najbliższej przyszłości jego dymisji, o którą, jak zapewniają, sam się usilnie stara i tylko car jak zawsze chwiejny i niepewny jutra, trzyma ją w zawieszeniu.

W każdym razie coś tam świta w Rosji i choć jest dla nas bardzo źle — po za dzisiejszym rządem i czynownictwem, jaśniej się robi...

Nowa walka kulturna.

Pisma pruskie urzędowe i półurzędowe twierdziły, iż rozpoczęta przez ministra Miquela polityka rugów i prześladowania katolików narodowości polskiej w Prusach, jest tylko zadośćuczynieniem gorącemu życzeniu obywateli niemieckich. Twierdzeniu temu zaprzeczyły natychmiast niezawisłe pisma liberalne z *Berliner Tageblattem* na czele, a w ostatnich czasach *Kölnische Volkszeitung* zamieściła pod tytułem: „Nowa walka kulturna na Wschodzie“ piękną korespondencję, z której można poznać, jak prawdziwi katolicy niemieccy, niezaślepieni szowinistycznym hakatyzmem, zapatrują się na stosunki w Prusach.

„Coraz bardziej zdaje się — czytamy w tej korespondencji — jakoby przeciw katolikom na pruskim wschodzie miała zostać zainaugurowana nowa „walka kulturna“. Nową jest ta „walka kulturna“ o tyle, że obecnie nie występuje się przeciwko **wszystkim** katolikom, lecz tylko przeciw **katolikom polskiej narodowości** i szczególnie zmierza się do tego, by uwieść katolików niemieckich do wyświadczania w niej usług pomocniczych, wywołując istniejące niestety przeciwieństwa narodowościowe. Niemieccy katolicy mają współpracować nad zburzeniem jedności katolickiej; w imię zasady narodowościowej ma ona zostać zburzoną.

Zaledwie głośny „związek ku krzewieniu niemczyzny“, hakatyzm, rozpoczął swe działanie na kresach wschodnich, a już ze strony katolickiej przepowiedziano, że cała siła ostatecznie zwróci się przeciwko kościołowi katolickiemu w polskich dzielnicach. To nastąpiło obecnie. **Taktyka** jest następująca: Jakieśkolwiek niemiłe zajścia, jakie są nieuniknione wśród mięszanej pod względem języka ludności, podchwytuje się i wydyma się w prasie do rozmiarów „zuchwałości fanatycznego duchowieństwa polskiego, głęboko obrażającej i oburzającej niemieckie poczucie narodowe“. Wierzy się w bajkę o zagrożeniu niemczyzny ze strony Polaków. Ale gdy potem w rozprawach sądowych — przypominamy tylko zajścia z Carnapem w Opalenicy i z księdzem Sobeskim w Zbąszyniu — pokaże się, kto był ukrytą sprężyną takich fałszywych oskarżeń i bezgranicznych zaczepek przeciwko polskiemu duchowieństwu katolickiemu, wtenczas milczą owe przedtem tak głośne „narodowe“ pisma. Pierwsze atoli mylne wyrażenie pozostaje, a tem samem także niebezpieczeństwo, że liczni katolicy niemieccy zostaną otumanieni co do prawdziwego stanu rzeczy i jakkolwiek bezwiednie, popchnięci na drogę narodowego podszczuwania. To wszystko zapewne nie byłoby mogło nastąpić tak łatwo, gdyby także rząd nie był wstąpił na fałszywe tory. Przypominamy tutaj znane rozporządzenie całego ministerstwa stanu o „narodowych“ obowiązkach niemieckich urzędników, jako też najnowszy okólnik królewskiej rejencji do nauczycieli katolickich aby wszędzie uwydatniali niemczyznę.

Z dziejów dawniejszej walki kulturnej znaną jest rzeczą, jak łatwo mogą podziałać tego rodzaju rozporządzenia: karjerowiczowstwo budzi się i staje się zuchwałem. Ludzie, którzy dawniej bardzo rzadko pokazywali się w kościele, naraz gorliwie uczęszczają do kościoła, a jakkolwiek dawniej nie odczuwali żadnych potrzeb religijnych, to nagle znajdują teraz, że ich potrzebom religijnym nie czyni się zadość w dostatecznej mierze; skarżą się oni gorzko na brak niemieckich kazań, na upośledzanie katolików niemieckich i stawiają żądania, które cały system kościelny przewracają do góry nogami. Tego rodzaju żywioły zapełniają łamy antikatolickich gazet skargami i skwapliwie szukają także poparcia w prasie katolickiej. Hakatyści naturalnie zacierają ręce z radości; toż przez to znajdują sposobność do mieszania się w wewnętrzne sprawy kościoła katolickiego.

Pisma hakatystyczne tedy z dniem każdym stają się zuchwalsze. I tak w nr. 3 *Posener Ztg* znajduje się p. t. „W sprawie walki kulturnej na wschodzie“ artykuł, w którym żąda jakiś niemiecki katolik ni mniej, ni więcej, jak tego: 1) aby dla niemieckich katolików wszędzie tworzono niezależne parafje niemieckie, 2) aby tych parafji niemieckich nie obsadzano kapłanami z archidjecezji poznańsko-gnieźnieńskiej, lecz powierzano je duchownym, których ma się wziąć z innych djecezyj; 3) aby parafje i duchowni w archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej wyjęci byli z pod jurysdykcji arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i zarazem tworzyli dla siebie osobną djecezję z jeneralnym wikarjuszem na czele, który musi być zależnym albo wprost od papieża, albo od biskupa wrocławskiego lub chełmińskiego.

Kto tylko choć trochę zna zasady prawa kanonicznego, ten pozna łatwo, że w razie urzeczywistnienia tych żądań, skończyłaby się jedność kościoła. Ale nad tem nie łamie sobie głowy kościelny polityk *Pos. Ztg*; przeciwnie, wzywa on rząd, aby na serjo i silnie ujął sprawę w swoje ręce, że Rzym już ustąpi, a także centrum przymknie jedno oko. To są owoce, jakie wydaje hakatyzm.

Strejk kolejowy.

Odessa 6 stycznia.

Z Kaukazu donoszą o „nieporozumieniach“, wynikłych wśród służby magazynowej i rzemieślników kolejowych w Tyflisie.

Według istniejącego rozporządzenia, służba magazynowa i warsztatowa otrzymywała dotąd w razie uwolnienia zapomogę, równą miesięcznej pensji za każdy rok służby, tj. jeżeli który z robotników służył przy kolei lat pięć, otrzymywał w razie uwolnienia pięciomiesięczną pensję. Otóż rozporządzenie to ma być z dniem 1 stycznia st. st. zniesione.

Prócz tego każdy ze służby miał prawo otrzymać w ciągu roku 6 bezpłatnych biletów jazdy na zakaukaskich drogach żelaznych, obecnie zaś może ich otrzymać tylko dwa.

Wobec tego rzemieślnicy i robotnicy przestali w d. 26 grudnia br. pracować, a pomimo „przekonywań“ policji żandarmskiej i naczelników kolejowych, z dyrektorem kolei E. L. Wiedieniejewem na czele, nie chcieli powrócić do pracy.

Żandarmi tak gorliwie „przekonywali“ strejkujących, że ci zamiast się uspokoić, zaczęli zrzucać maszynistów z parowozów i nie chcieli tych ostatnich wypuszczać z magazynów, skutkiem czego przez dwa dni nie wyszedł ani jeden pociąg ze stacji. Dopiero na drugi dzień, tj. 27 zm. o godz. 5 popoł. zdołano wyprawić pierwszy pociąg pasażerski i to tylko dzięki przybyciu pierwszego bataljonu kaukaskich strzelców, który spędził strejkujących z toru kolejowego. Żołnierze zaczęli walić z początku kolbami karabinów, robotnicy nie ustępowali, dopiero gdy komendant zagroził strzelaniem robotnicy rozeszli się.

Strejk przybrał ogromne rozmiary, gdyż strejkujących liczą dotychczas na 6000.

Roboty w warsztatach i magazynach na wszystkich zakaukaskich drogach żelaznych przerwano, wzdłuż całej linji kolejowej rozstawiono wojsko, a na peronie stacji w Tyflisie rozlokowano czwarty bataljon strzelców, gotów do wypuszczenia każdej chwili na pomoc zagrożonym stacjom.

Aresztowano dotychczas około 200 robotników. *S. P.*

Ile warte życie ludzkie?

Na to pytanie rozmaicie możnaby odpowiedzieć; zależy od tego, ktoby to życie taksował. Stary Metternich, dla którego człowiek dopiero od barona się zaczynał, postawiłby zapewne cenę bardzo wysoką; w czasach dzisiejszych, powiadają ekonomiści, że człowiek przedstawia taki kapitał, iż procent od tego kapitału równa się jego rocznemu dochodowi. Czy stary mistrz dyplomacji miał słuszność, czy nowocześni ekonomiści mają ją za sobą, trudno to tak w paru wierszach rozstrzygnąć, ale „urzędownie“ rozwiązał ten problemat pan starosta przemyski, który życie ludzkie otaksował na wyraźnie: **dwadzieścia sześć zł. i 25 ct.**

Dla bliższego objaśnienia musimy przedstawić, że w dniu 26 lipca 1896 nadstrażnik skarbowy p. Juljan **Zawadzki** wyratował z toni na rzece Sanie z narażeniem własnego życia niejakiego Maksyma Salę. Czyn ten zasługiwał na odpowiednie odznaczenie, które byłoby spotkało każdego osobnika, tylko nie strażnika skarbowego. Całe dwa lata namyślano się, jakby nagrodzić poświęcenie, aż owocem tych namysłów był reskrypt namiestnictwa z daty 24 lutego 1898 l. 14.483 do urzędu podatkowego w Przemyślu, takiej treści:

„Na podstawie wyniku dochodzenia, przedłożonego sprawozdaniem tamt. pana c. k. starosty z 8 lutego 1897 l. 2.296, udziela c. k. namiestnictwo Juljanowi Zawadzkiemu c. k. nadstrażnikowi skr. za wyratowanie 28 lipca 1896 tonącego na rzece Sanie Maksyma Sali z narażeniem własnego życia — *taglię**) w kw. 26 zł. 25 ct. Poleca się urzędowi podatkowemu, by wymienionemu wypłacił powyższą kwotę za kwitem należycie ostemplowanym i przez pana c. k. starostę koromizowanym“.

A więc w tym wypadku otaksowano życie nadstrażnika skarbowego na tak śmiesznie małą kwotę, że niejeden ruszy ramionami i ciekawe będzie miał wyobrażenie o tej instytucji, napędzającej rokrocznie krocie i miljony skarbowi państwa z podatków spożywczych, o głodzie i chłodzie strzegącej dniem i nocą granic monarchji w poniżeniu socjalnem i materjalnem, systematycznem pomijaniu.

Ale nie rozchodzi nam się bynajmniej, ile wartości pieniężnej przedstawia życie strażnika skarbowego; i ten strażnik rzucając się w nurty rzeki na ratunek tonącego bliźniego, nie był wówczas mniej lub więcej przez kogoś szanowanym sługą rządowym, lecz człowiekiem i jako **człowiek** winien był otrzymać nagrodę, lub gdy mu jej dać nie chciano, byłby miał we własnem sercu z poczucia dobrze spełnionego obowiązku, zadowolenie, w żadnym zaś razie nie zasłużył na nagrodę pieniężną, mającą mu być doręczoną „za kwitem należycie ostemplowanym“, jak za jaką delikatnej natury zasługę urzędową. Straż skarbowa, **sama** domagając się przed kilku laty zniesienia hańbiących ją udziałów imaczych, dała dowód, że chce żyć po obywatelsku i być po obywatelsku traktowaną. Ale czy można się dziwić, gdy do dziś jeszcze, pomimo rozlicznych zmian na różnych polach, rządzoną jest jeszcze ta straż instrukcją z czasów najgorszej reakcji z r. 1843?! Toż i nic dziwnego, że stary biurokratyczny „*sopf*“ grasuje sobie po niej swobodnie jak za dawnych, dobrych czasów, kiedyto za warunek przyjęcia do straży nie wymagano ani dwudziestej, a może i pięćdziesiątej części tego, czego się dziś wymaga, gdzie w tych czasach mogła trzecia część całej straży nie umieć czytać i pisać!

Wiemy z przykładów, że gdy żołnierz, żandarm, lub i zwyczajny człek kogo z toni lub pożaru z narażeniem własnego życia wyratuje, przedstawia go władza do krzyża zasługi lub co najmniej do pisemnego odznaczenia. Zapewne, że nie mianoby odwagi nagradzać nikogo w takich warunkach kilkunastoma guldenami; dlaczegoż inaczej postępują ze strażą skarbową, co do której, przecież tyle rządowi zależy, aby wśród niej ugruntować moralność służbową i ducha obywatelskiego?

Jesteśmy pewni, że wypadek ten — który oby się więcej nie powtórzył, musiał iść najzwyklejszą drogą biurową i uszedł osobistej uwagi wyższych przełożonych, którzy byliby zapewne w inny sposób ocenili piękny czyn owego nadstrażnika!

*) Tak się w urzędowym języku nazywają premje za zabicie zwierząt szkodliwych, schwytanie dezertera wojskowego, lub za uratowanie „poddanego“ w erze przedkonstytucyjnej.

Spory narodowościowe.

(Die Nationalitätenfrage in Oesterreich und ihre Lösung. Von dr. Stanislaus Ritter Madeyski von Poray k. k. Minister a. D. und Reichsrathsabgeordneter. Wien' u. Prag, verlag von F. Tempsky 1899.)

Takim jest tytuł broszury, wydanej właśnie, która jest interesującą zarówno dla swej treści, jak i ze względu na osobę autora, jako głównego przedstawiciela idei ugody z Niemcami w kole polskiem. Ten charakter polityczny autora trzeba mieć na oku oceniając tendencje tej broszury.

W przedmowie zaznacza autor, że korzysta z zastrzeżonej członkom koła polskiego wolności samodzielnego poruszania się po za obrębem rady państwa, że więc przemawia wyłącznie ze stanowiska osobistego.

Autor zastanawia się najpierw rzeczowo nad rozwojem i terenem walki narodowościowej, której przedmiotem jest faktyczny stan posiadania, jego teoretyczną zaś formą, walka o narodowy rozwój nieniemieckich narodowości.

P. Madeyski zaznacza z naciskiem, że Czesi i Polacy mają prawo stanowić sami o sobie; są oni autonomistami i muszą nimi być. Rozwiązania kwestji narodowościowej spodziewa się autor dopiero wtedy, gdy będzie znalezione rozwiązanie obu sprzecznych punktów dla ułożenia kwestyj kompetencyj między krajem a państwem.

Rozporządzenia językowe zaostrzyły spory do najwyższego stopnia. To, co teraz jako nowe i symptomatyczne wystąpiło na jaw, to jest fakt, że im bardziej przeciwne bieguny na narodowym terenie opornym od siebie wzajem się oddalają i stojące na nich strony, spór wiodące, stają się dla siebie wzajem coraz bardziej obcemi; oraz im mniej obie strony żywią nadziei, że będą mogły załatwić swe narodowe spory w drodze wzajemnego porozumienia — tem więcej żywioł narodowy sprawy zostaje spychany na drugi plan przez żywioł prawnopaństwowy.

I jakżeż — pyta autor dalej — może wobec tego być załatwiony najpilniejszy postulat gruntownego rozwiązania kwestji narodowościowej? Przemoc nad niemieckiemi narodowościami jest wykluczona. Pozostaje przeto tylko alternatywa szukania odpowiedniego punktu do pokoju między oboma wrogimi sobie obozami, przez doprowadzenie do zgody kompetencyj państwa i kraju w kwestji językowej. Ustawodawstwo w sprawach szkolnych windykuje p. Madeyski dla sejmów krajowych. Pośrednie wywieranie wpływu pozostałoby radzie państwa przez jej prawo budżetowania co do szkół średnich i wyższych.

---

(4)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Takich zawiniątek, jak to, które leżało na krześle zanim moja „godna osoba trochę sobie usiadła“, było w izbie więcej niż sto, a wszystkie rozmaitego kształtu i wielkości.

Od razu się domyśliłem, że pan Gukier, obok operacyj wekslowych, prowadzi sobie także i pokątny lombardzik.

Z tego co później zaszło, mogłem się o tem przekonać dowodnie.

Po półgodzinnem oczekiwaniu w okropnym zaduchu, usłyszałem w przedpokoju jakiś szwargot i za chwilę zjawił się pan Aron Gukier we własnej osobie, rzucając na mnie okiem niespokojnem.

— Ta matka mojej żony, to za grosz nie ma rozumu, aby takiego gościa, co uczynił honor fatygować się do mnie, tutaj zostawiać. Niech pan dobrodziej pozwoli do salonu, bardzo, bardzo proszę. Dlaczego mi ona zaraz nie dała znać?

— Mówiła, że pan odbywasz jakąś ważną konferencję i nie chciała przeszkadzać.

— Co tam konferencja, kiedy pan dobrodziej przyszedł i czekał.

— Nie nudziłem się, obserwowałem kilka ładnych antyków meblowych; tylko nie rozumiem, dla czego pan to wszystko trzymasz w takim nieładzie, wśród mnóstwa rupieci, paczek, zawiniątek...

Gukier bystro spojrzał mi w oczy i powiedział:

— To nie moje rzeczy, szwagier z Tomaszowa sprowadza się do Warszawy i zanim znajdzie mieszkanie, wszystko, to złożył u mnie...

Udałem, że wierzę, alem postanowił, przypadkowo uczynione spostrzeżenie, dzięki nieostrożności owej niewiasty z patelnią, zużytkować, jeżeli się da, na swoją korzyść.

Ponieważ p. Gukier widocznie był stropiony tem, co się stało i nie zaczynał rozmowy, więc ja sam ją zagaiłem odrazu przystępując do jądra kwestji.

— Po co mnie pan wezwałeś, boć nie przypuszczam, aby to co powiedział faktor miało być prawdą! Wszak słowo honorowe Arona Gukra...

— Zostało dotrzymane. Przyrzekłem pana dobrodzieja wypuścić z interesu o tyle, o ile pan Karol będzie odpowiedzialny; a ponieważ pan Karol pourządzał symulacje, więc moje słowo skończone...

— A gdybym tak i ja urządził podobne symulacje? — zapytałem znienacka.

— Pan dobrodziej żartuje sobie...

— Meble i fortepian, które się panu tak spodobały nie są już moje, na pensję położono mi areszta, co pan więc możesz ze mnie wydusić?..

Gukier zbladł, zatrząsł się cały, lecz po chwili fizjognomja jego przyoblekła się w rozkoszny uśmiech, i powiedział:

— Ja w to nie wierzę. Po pierwsze, że tego na poczekaniu nigdy się nie robi, a ja bym już o tem coś wiedział; powtóre pan Karol jest co innego, a pan dobrodziej także co innego...

— Więc, koniec końców, czego pan chcesz odemnie — rzekłem zniecierpliwiony, pragnąc już raz zakończyć nieznośną wizytę.

— Pan dobrodziej dobrze wie czego ja żądam. Moich 300 rubli i jeszcze 28 jako zwrot kosztów i prawny procent od daty upływu wekslu.

— A jeżeli nie zapłacę?

— To jutro przyjdzie komernik i zrobi opis ruchomości...

— Czyż istotnie nie ma sposobu aby coś z Karola wydobyć.

— Nie ma żadnego, i ja o nim nawet już wiedzieć nie chcę... Inna rzecz z panem dobrodziejem. Jeżeli pan nie ma pieniędzy, możemy się ugodzić na raty; ja będę czekał, ale procent umówiony musi być.

— Próbowałem ofiarować lichwiarzowi 150 rubli, lecz aby i dane mu poprzednio 70 odpisał z wekslu, a na resztujące 128 rubli zaczekał pół roku.

— Co pan jakieś 70 rubli wspomina. Ja o nich wiedzieć nie chcę. Tamto był inny interes, a teraz jest inny.

Ostatecznie zgadzał się na przyjęcie 150 rubli w zamian starego wekslu, żądał jednak wystawienia nowego na 250 rubli, z terminem płatności za pół roku.

Ponieważ Karol dostał od lichwiarza w gotówce 228 rubli, a ja już dałem 70, obecnie zaś miałem wypłacić 150 i wystawić jeszcze weksel na 250 rubli, więc pan Gukier przez rok i kilka miesięcy kapitał swój podwajał.

Teraz dopiero dowodnie przekonywałem się, co to są operacje lichwiarskie i jak takie Gukry, zaczynając nieraz z kikuset rublami, dochodzą szybko do kroci, a nawet miljonów, zwłaszcza gdy obok pożyczek na weksle, bawią się przyjmowaniem fantów na zastaw.

Przypomniawszy sobie co widziałem w owym pokoju, gdy czekałem na ukazanie się Arona, postanowiłem dać mu poznać, że w owe rzeczy szwagra z Tomaszowa nie wierzę, i odrazu palnąłem:

— Czy gdy pan bierzesz zastaw jaki liczysz takie same procenty jak od operacyj wekslowych?

— Ja w żadne zastawy nigdy się nie bawię.

— Ależ, kochany panie, widziałem na własne oczy twój, wprawdzie mały, ale dość zasobny lombardzik...

— Mówiłem już panu dobrodziejowi, że to szwagra rzeczy...

— Szwagra, czy nie szwagra, ale gdyby tak się o tem dowiedziano?...

Musiałem trafić dobrze, bo pan Aron nie zdołał ukryć strasznego zmięszania i powiedział:

— Pan dobrodziej nie potrzebuje o tem nikomu mówić. Każdy człowiek ma wrogów zazdrosnych... Ja bardzo, bardzo proszę pana dobrodzieja...

— No, więc jak będzie z naszym interesem? — odparłem, wracając do przedmiotu.

— Ja co nieco opuszczę... Wystawi mi pan dobrodziej weksel na 230 rubli i niech będzie zgoda.

Począłem się targować i znów mimochodem wspomniałem o lombardziku.

— No, niech ja stracę. Da pan teraz 150 rubli i wystawi pan weksel na 200 rubli, płatny za pół roku.

Dzięki więc szczęśliwemu trafowi, a raczej nieostrożności owej teściowej z patelnią, odtargowałem 50 rubli i interes został ubity.

Jeszcze na odchodnem pan Gukier, wyprowadzając mnie do sieni, szepnął:

— A niech pan dobrodziej, broń Boże, nikomu nie wspomina o tych rzeczach mojego szwagra...

Pół roku prędko zleciało. Nie łudziłem się posagiem żony Karola, który wszystkim opowiadał, że się zawiódł na mojej przyjaźni i dlatego zerwał ze mną wszelkie stosunki; więc wprowadziłem w wydatkach nadzwyczajną oszczędność. Nietylko trzeba było spłacić to co już pochłonął lichwiarz, ale należało zebrać na termin 200 rubli, aby raz z tego błota, w które mnie wpakował ex-przyjaciel, wyleść.

Nie czekając na wizytę pana Gukra, sam się do niego z pieniędzmi wybrałem.

Znów mnie przyjęła szanowna teściowa, ale już bez patelni i odrazu wprowadziła do salonu, drzwi zaś od widzianego poprzednio lombardu były starannie zamknięte.

— A ja właśnie myślałem przypomnieć panu dobrodziejowi, że to pojutrze termin — temi słowy powitał mnie pan Gukier, widocznie mniemając, że go przychodzę prosić o prolongatę.

— Uprzedzając pana, dziś przynoszę pieniądze i proszę o weksel.

Lichwiarz nie mógł ukryć zdziwienia.

— Dlaczego pan się tak spieszy, przecież ja mógłbym jeszcze poczekać...

— Tak i zedrzeć ze mnie procent lichwiarski...

Na to Gukier nic już nie odrzekł, lecz obejrzawszy starannie dwie storublówki, wyjął z szuflady kantorku, z pośród mnóstwa innych weksli, mój własny i wręczył mi go z niskim ukłonem.

— Ale pan dobrodziej niech się na Gukiera nie gniewa i pamięta, że zawsze jestem na pańskie usługi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co do języka urzędowego rozróżnia p. Madeyski pomiędzy centralnemi, a wszystkiemi innemi władzami państwowemi. Pierwszym i wogóle wszystkim, wymagającym wspólnego porozumiewania się instancjom pozostawia niemiecki język urzędowy. Co do reszty należałoby uwzględnić praktyczne potrzeby. Po za Czechami i Morawami jednak powinien być w innych krajach tylko jeden z języków krajowych uznany za wewnętrzny krajowy język urzędowy. Przy praktycznem przeprowadzeniu podobnego rozwiązania domaga się p. Madeyski szczególnej ochrony dla narodowych mniejszości i w tym celu proponuje nawet osobne reprezentacyjne instytucje. Podobna ochrona narodowych praw powinna być — zdaniem autora — zorganizowana także dla wypadków formalnego naruszenia prawa. W resumé broszury stawia p. Madeyski następujące propozycje celem złagodzenia i uregulowania stosunków narodowościowych w Austrji:

1. Ustawy zasadnicze winny dokładnie określić, jakie prawa przysługują każdemu z szczepów, zamieszkujących Austrję.

2. Przez dokładny i jasny rozdział między parlamentem, sejmem i rządem należy każdemu szczepowi wskazać, gdzie ma poszukiwać swych narodowych praw.

3. Powinien być utworzony przy trybunale państwa osobny senat narodowościowy dla ochrony pojedyńczych szczepów, szczególnie zaś mniejszości narodowościowych przeciw naruszeniu obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

4. W końcu powinnyby powstać krajowe rady narodowościowe, w którychby mniejszości narodowościowe mogły znaleść ochronę przed majoryzowaniem ich w ciałach parlamentarnych.

Kwestja zapewnienia
krajowi nowych źródeł dochodu.

Na sesji sejmowej w r. 1897/8 postawił poseł Szczepanowski wniosek zmierzający do zmiany ustawy o wykupnie prawa propinacji w tym kierunku, aby to prawo, które według ustawy propinacyjnej z roku 1875 i ustawy o wykupnie tego prawa z roku 1889, ustaje z końcem roku 1910, przeszło na fundusz krajowy i istniało do roku 1950.

Sejmowa komisja propinacyjna, której ten wniosek przez sejm do załatwienia został przekazany, wychodząc z założenia, że potrzebnem jest zapewnić krajowi znaczniejszy dochód z innego źródła, aniżeli z dodatków do podatków, aby kraj podołać mógł wielkiem zadaniom, jakie spełniać ma, postawiła wniosek na przekazanie wniosku posła Szczepanowskiego wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby wziął pod dokładną rozwagę potrzebę uzyskania dla funduszu krajowego dochodów z wyszynku napojów spirytusowych, względnie z konsumcji tych napojów, niemniej też, aby przeprowadził z rządem stosowne rokowania, a następnie przedłożył sejmowi sprawozdanie i odpowiedne wnioski.

Sejm poszedł za tym wnioskiem sejmowej komisji propinacyjnej i uchwalił stosowne polecenie wydziałowi krajowemu.

Wydział krajowy wykonując powyższą uchwałę sejmową, zastanawiał się wszechstronnie nad tą zasadniczą kwestją i przyszedł do przekonania, że przedłużenie trwania prawa propinacji poza czas ustawą określony, a mianowicie aż do r. 1950, dostarczyłoby wprawdzie krajowi znacznych funduszów, nie odpowiadałoby jednak interesom kraju.

Wydział krajowy sądzi, że prawo propinacji, jako, takie w żadnym razie dłużej niż do r. 1910 trwać nie powinno. Natomiast sądzi wydział krajowy, że nowego źródła dochodów szukać należy w udziale kraju w państwowych podatkach konsumcyjnych.

Wobec powyższego zasadniczego stanowiska, wydział krajowy ani nie wdrażał rokowań z rządem, ani nie zamierza przedkładać sejmowi w tym przedmiocie specjalnego sprawozdania. Wydział krajowy ograniczył się jedynie do zamarkowania tego zajętego stanowiska w sprawozdaniu z swych czynności urzędowych, przedłożonem sejmowi.

Listy z kraju.

Gródek 9 stycznia. *(Pogotowie pożarne w gminach wiejskich.)* Od roku 1893, to jest od chwili, kiedy ster rządów naszego powiatu objął marszałek br. Brunicki, wiele spraw powiatowych weszło na lepsze tory. Między innemi p. marszałek zajął się gorąco sprawą policji ogniowej w gminach wiejskich i przy pomocy członka wydziału rady powiatowej i długoletniego naczelnika straży pożarnej tutejszej, p. Henzego. Referat tej sprawy powierzono p. Henzemu, a fachowe wyćwiczenie pogotowi pożarnych poruczono inspektorowi grodeckiej straży pożarnej.

Starania te pomyślny uwieńczył skutek. Około trzydzieści gmin posiada już własne sikawki i ludzi wyćwiczonych do ich obsługiwania.

W roku 1898 otwarto dwa kursa pożarne w Gródku i Janowie, z których korzystało 57 gmin. Główny popis odbył się dnia 25. września r. z. w obecności p. starosty Fedorowicza. Popis ten wypadł ku zadowoleniu ogółu.

Korzyść z tych kursów i pogotowi wielka. Wiadomo, jak często na wsi wybuchają pożary. Dziś, gdy wybuchnie pożar w takiej wsi, w której są już ludzie wyćwiczeni w gaszeniu pożarów, to pożar natychmiast przytłumiają i z dymem nie idzie kilkanaście co najmniej domów, jak to dawniej bywało.

Zaznaczyć atoli należy, iż organizacja tych pogotowi, tak łatwo i gładko do skutku nie przyszła. Apatja i niechęć prawie na każdym kroku paraliżowały dobre zamiary. Jeżeli jednak praca w tym kierunku nie ustaje, to jest to zasługą p. marszałka, referenta p. Henzego i instruktora p. Zwolińskiego, którzy wszelkich dokładają starań, aby tylko zaprowadzić pogotowie pożarne w każdej gminie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 13 stycznia.

O godz. 4 popoł. w szkole Staszica „Jasełka.“

O godz. 6 wiecz. posiedzenie naukowe Towarzystwa lekarskiego.

O godz. 7½ wiecz. w Domu narodnym koncert Tow. muzycznego.

O godz. 8 wiecz. w Kole literackiem odczyt dr. Krczeka o Vrchlickim.

Teatr hr. Skarbka: „Rodzina Furjezów“, krotochwila. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (13): Hilarego b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 24.

Rampa na Żółkiewskiem. Wczoraj o godzinie 3½ po południu przejechał pociąg pospieszny z Podzamcza na dworzec główny przez niezamkniętą rampę w ulicy Żółkiewskiej. Tuż przed nadejściem pociągu chciał przejechać dorożkarz, który atoli dwom żołnierzom policyjnym ocalenie życia zawdzięczać powinien, bo w czas wstrzymany został.

Nagła śmierć. Wczoraj rano zmarł nagle konduktor kolejowy Jan Fąfara, zamieszkały przy ul. Gródeckiej l. 72. Przyczyną była wada sercowa.

Zamach samobójczy. Na lwowską cytadelę wezwano wczoraj w południe pogotowie stacji ratunkowej do rannego z postrzału Alfreda Roliga. Przyszedł on do koszar do jednego ze swoich znajomych, zapewne już z planem odebrania sobie życia. W ciągu rozmowy R. zdjął z kołka karabin i oglądał go na wszystkie strony, nie budząc naturalnie żadnego podejrzenia. W chwili, gdy znajomy odwrócił się — R. wydobył z kieszeni nabój, nabił karabin, włożył lufę do ust i wystrzelił. Kula przeszyła mu szczękę górną i wyszła w okolicy lewego oka. Pogotowie stacji ratunkowej opatrzyła ciężko rannego i odstawiło do szpitala powszechnego. Przyczyna targnięcia się na własne życie niewiadoma.

Kronika prowincjonalna. Walne zgromadzenie Tow. muzycznego im. Moniuszki w Kołomyi wybrało prezesem p. Kowalskiego, zastępcą prezesa p. Sidorowicza.

Raut Tow. „Szkoły ludowej“ urządzony w niedzielę w Stanisławowie powiódł się znakomicie. W kasynie miejskiem w Stanisławowie odbędzie się d. 21 bm. wieczorek akademicki.

W niewoli u żyda. Żyd Ire Sonntag, były handlarz starych towarów, odzieży i t. p., dorobił się majątku na tandetach i w przeszłym roku wybudował dwie kamienice o dwóch piątrach pod l. 44 przy ulicy Żółkiewskej. W swoim domu urządził handel korzenny i zmusza swych czynszowników, aby u niego kupowali, bo w razie, gdy spostrzeże któregoś z czynszowników, że u p. Józefa Kaczorowskiego, greislernika *vis-à-vis*, pod l. 65 przy ulicy Żółkiewskiej, człowieka uczciwego i szlachetnego, coś nabywa, natychmiast Ire grozi wypowiedzeniem mieszkania. Ponieważ czynszownicy Irego są innego przekonania, że daleko lepiej i uczciwiej kupować u Kaczorowskiego, przeto ukradkiem udają się do niego, aby nie narazić się Iremu na wypowiedzenie mieszkania, bo niekażdemu jest przyjemnem w obecnej porze wyprowadzać się.

Odra panuje nagminnie w Nawarji.

Pies wściekły pokąsał w Czerniowcach dwoje dzieci sekretarza konsulatu rumuńskiego p. Gallicy. Dzieci wyprawiono natychmiast do zakładu dr. Babicza w Bukareszcie. Dziewczynka zmarła po kilku dniach, chłopczyk pozostał w zakładzie i dotychczas ma się dobrze.

Prośba wniesiona do tronu przez panią Czesławową Kieszkowską o zniesienie śledztwa przeciw jej mężowi, została odmownie załatwioną, a to na podstawie relacyj władz sądowych krakowskich, które oświadczyły, iż zaniechanie tego śledztwa ze względu na moralność publiczną jest niemożliwe.

Niemiła scena. Z Wiednia telegrafują nam 10. b. m.: Gdy wczoraj w południe przechodził przez plac św. Szczepana dyrektor kolei północnej radca dworu Jeiteles, wyszedł naprzeciw niego jakiś elegancko ubrany mężczyzna i wołając: łajdaku: galganie! oszuście! plunął mu w oczy. Jeiteles wskoczył do fiakra i odjechał. *Ostdeutsche Rundschau* dowiaduje się, że owym mężczyzną był znany agitator dawniej antisemicki, dziś socjalistyczny dr. Eder. Przyczyna tej niemiłej sceny nieznana.

Jakiś „Schenker & Comp.“ nasyła towarzystwom reklamy, z podpisem jakiegoś barona Pirqueta i jakiegoś Somogyiego, odnoszące się do „podróżnego *(sic!)* przedsięwzięcia Austrja w Paryżu 1900.“ Do „nadzorującego komitetu“ tego przedsięwzięcia należy także między innymi Alfred Szczepański, „syndyk związku zagranicznej presy“ *(sic!)* Czyżby odezwy rozsyłane po Galicji w interesie „podróżnego przedsięwzięcia“ były płodem ducha p. Alfreda Szczepańskiego? Zachęcają one, aby odbywać „towarzyskie podróże“ (!) na światową wystawę parizką“, (!!) aby przystępować do „meldowania się“ i „poddania prospektu dokładnemu przeglądowi“. Zapewniają dalej, że „cały rząd (!) wielce szanownych osobistości wziął na siebie czuwać (!), że „instytucja ta jest powołaną do tego, by stać się powszechnie rozpowszechnioną i stale istniejącą“. W końcu wyraża odezwa przekonanie, że się „w potężnej liczbie podąży za tym apelem,..“ Niech żyje polszczyzna familji Szczepańskich i Schenkerów! Ale ale! Będzie się jechało: „separowanymi, pospiesznymi pociągami tylko podczas dnia z niewięcej nad sześć pasażyrami“ — „Jazda ma być czyste podróżną przyjemnością“ ... aj! waj!

Rabusie w roli celników. Z Rzymu donoszą: Działo się to w południowych Włoszech. Dwóch strażników celnych wtargnęło do domu bogatego właściciela w Boscotrecase rzekomo w celu poszukiwania kontrabandy. Żonę właściciela zmusili groźbami do tego, że jednego z nich zaprowadziła do kasy, a drugi czuwał nad właścicielem i czternastoletnią dziewczynką. Gdy ta zaczęła krzyczeć, rabuś zranił ją w prawe ramię, a właściciela, gdy ten, widząc to, zaczął wołać o pomoc, zastrzelił na miejscu. Bandytów schwytali na drugi dzień karabinierzy. Są to wszystko owoce camorry.

Morderca prezydenta Uruguayu, Idiarte Bordy, Avelino Arredondo, którego w pierwszej linji skazane na trzynaście lat więzienia, został, jak donoszą z Buenos Ayres, w drugiej instancji uwolniony. Dowiedzionem jest wprawdzie, tak zawyrokował sąd, że oskarżony d. 25 sierpnia 1897 r. wystrzelił do prezydenta, ale nie jest dowiedzionem, czy rana była przyczyną śmierci. Autopsji ciała nie było, a przyczyną śmierci mógł być także przestrach wskutek zamachu (!!) Prócz tego Arredondo działał z pobudek patrjotycznych, pragnąc ojczyźnie oddać usługę, ponieważ zamordowany prezydent był ogólnie znany, jako marnotrawca majątku państwowego, a ustawy krajowe deptał nogami.

Żeński żołnierz. W La Porte w Texasie zmarła w tych dniach kobieta nazwiskiem Sara Edmonds-Seelye, która może się tem poszczycić, iż brała udział w amerykańskiej wojnie domowej. Urodziła się w r. 1840 w farmie w Nowym Brunświku (prowincja w Kanadzie) i ze starszym bratem wychowywała się po męsku. Jako szesnastoletnia dziewczyna nie ustępowała w zręczności i odwadze najśmielszemu traperowi, jeźdźcowi lub myśliwemu. W r. 1860 postanowiła przebrać się po męsku i jako „Frank Thompson należała do pierwszych, którzy się po wybuchu wojny domowej dali zawerbować do wojska. Uniknąwszy szczęśliwie rzezi pod Vull-Run, przybyła z armją pod Yorktown, gdy rozeszła się wiadomość, iż schwytano szpiega federalistów i skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Ponieważ jednak dla tajnej służby było nadzwyczaj ważnem, aby opróżnione stanowisko zostało natychmiast zajęte, przeto oświadczył bez wahania „młody Thompson“, że się podejmie niebezpiecznej misji. Powierzono mu ją natychmiast. Sara wybrała sobie przebranie przemytnika, a wkrótce po przekroczeniu granicy, zmusił ją jeden z oficerów skonfederowanych, aby pomagała przy wożeniu żwiru na szańce. Podczas nocy odważna dziewczyna włóczyła się po fortecy i wkrótce zaopatrzyła się w potrzebne informacje. Gdy pewnej nocy postawiono ją na warcie, zemknęła i o świcie dotarła do obozu unjonistów z dokładnym i szczegółowym raportem. W r. 1867 udała się do Texasu, gdzie zrzuciła nareszcie męskie ubranie. W rok potem wyszła za mąż w La Porte za niejakiego mr. Seelye i dopiero w roku 1884 odkryła tajemnicę swej karjery wojskowej.

Licytacja kiełbasy. *Silesia* opisuje w rozrzewniający sposób uroczystość obdarowania dzieci szkolnych przy „drzewku“ w bialskiem stowarzyszeniu mieszczańskiem *(Bürgerverein)*. Obchód ten przez przyjaciół „marchji północnej“ *(Nordmarch)* urządzony, miał charakter czysto germański od początku do końca, a szczególniej na ostatku. Oto, aby pokrzepić młodziutkich gości *Bürgervereinu*, postawiono przed każdym z nich dwa „krygle“ piwa i pieczoną kiełbasę, a snać mieli studenci prawdziwie „germański“ apetyt i „teutoński“ pragnienie, kiedy z całego, zastawionego dla nich podwieczorku została się tylko jedna kiełbasa. Egzemplarz ten postanowiono więc sprzedać na publicznej licytacji i uzyskane pieniądze przekazać przyjaciołom „marchji północnej“.

Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania, kiełbasę sprzedano za 7 zł. 80 ct.

Ciesz się więc „Marchjo północna“ z takiego przyrostu funduszu!

U nas, co prawda, w tej rozpojonej Galicji, dostają przy podobnych okolicznościach dzieci mleko lub herbatę, niemiecka kultura od kolebki już przysposabia swoje potomstwo na bohaterów idei teutońskiej i każe im pić piwo po kiełbasie.

Mściciel swej siostry. Z Aten donoszą: On był studentem i mieszkał w nowej, studenckiej dzielnicy, ona mieszkała naprzeciwko, siedziała prawie ciągle przy oknie i szyła. On miał swoje biurko, tak ustawione, ze mógł patrzeć przez okno. Cóż dziwnego, że oczy obojga spotykały się często i rozmawiały z sobą wymownie. Wkrótce stosunki zacieśniły się, nastąpiły schadzki, a potem wspólne spacery, ponieważ ona nie miała ojca, matkę łatwo było podejść, a brat służył w wojsku w Lamji. Wkrótce wystąpiły na jaw skutki tych spacerów, a brata uwiadomili „przyjaciele.“ Wziął urlop, popędził do Aten i udał się do mieszkania studenta. Z rewolwerem w ręku żądał od uwodziciela, aby oddał dziewczynie cześć, żeniąc się z nią. Student nie chciał i szyderczo wyśmiewa się z brata kochanki, i oto ten podnosi broń i strzela dwukrotnie do studenta, który pada raniony. Przed sądem przysięgłych przyznał się oskarżony do wszystkiego i żałował, że uwodziciela nie zabił. Obrońca sławił czyn zbrodniczy, a sędziowie uwolnili oskarżonego od wszelkiej winy. Wyrok ten nie może nikogo dziwić, jeżeli się zważy, że wszyscy niemal sędziowie greccy postąpiliby tak samo, ze względu na silnie rozwinięte w Grecji poczucie honoru rodzinnego.

Z romantyki ambasadorskiej. Ambasador rumuński w Stambule Djuvara zakochał się w zamieszkałej tam ślicznej Francusce tak silnie, że odgrywając rolę rycerza swej bogdanki, zapomniał o swych zajęciach dyplomatycznych. W końcu przyrzekł Djuvara Francusce, iż się z nią ożeni, z ogłoszeniem zaręczyn zwlekał jednak, tłumacząc się tem, iż rozwód z żoną, którym się zajmują sądy rumuńskie, jeszcze nie jest ukończony: Gdy rodzina Francuski dowiedziała się, że pan Djuvara wcale nie jest żonaty, przybył ze Smyrny ojciec Francuski i zażądał od Djuvary wytłumaczenia się. Było to na wieczorze u rodziny F. Djuvara odpowiedział ojcu po grubjańsku, w zamian za co otrzymał kilka tęgich policzków, a następnie zrzucono go ze schodów. Ponieważ zajście to odbyło się przy świadkach, a na krzyk obrabianego przez rozgniewanego Francuza ambasadora, zbiegła się służba i widziała cały skandal, przeto sprawa dostała się wkrótce do wiadomości publicznej i jest teraz w kołach dyplomatycznych żywo komentowaną.

Orangutan i złodziej. Niezwykłą przygodę złodziejską opisują dzienniki paryskie. Pewien oficer marynarki p. V. przywiózł z Borneo niewielkiego orangutana. Wybornie utrzymana i pielęgnowana małpka nie znała granic fantazjom, w których rozumie się widniała zawsze małpia złośliwość, rosnąca wraz z siłą, w miarę jak samo stworzenie się rozwijało. Po wielokroć też orangutan zrywał łańcuszek stalowy, który trzymał go na uwięzi, i wówczas najczęściej wymykał się do kuchni, gdzie szerzył popłoch wśród służby żeńskiej, wskakując na ramiona i... zawzięcie całując. Nazwisko tego zwierzątka „Zulus“. Otóż kilka dni temu Zulus ogromnie się rozgniewał, widząc, że nad samym już wieczorem pan jego zabiera się do wyjścia. W samej rzeczy pan V. wybierał się do teatru; aby złagodzić samotne chwile, spóścił swego Zulusa z łańcuch i zamknął w salonie, gdzie zwierzątko lubiło przebywać. Całe szczęście że się tak stało. Przed samą 11-tą dał się słyszeć jakiś szelest i szczęk drzwi wchodowych; złodziej dobierał się do mieszkania. Po chwili był już w przedpokoju. Ale zaledwie wszedł do salonu, kleszcze jakieś go chwyciły za szyję i złodziej padł jak długi z bólu i przerażenia. Zulus tymczasem począł harce wyprawiać, drapać i szarpać przybysza, wrzeszcząc pełną gardzielą. Zbiegła się służba, nadbiegli sąsiedzi i z trudnością zdołano poskromić rozjuszone zwierzątko. Złodzieja, strasznie pokaleczonego przeniesiono do sąsiedniej apteki, gdzie po upływie godziny zalewie odzyskał przytomność. Odzyskał ją jednak niezupełnie, przestrach oddziałał nań tak silnie, że zwarjował.

Negus i baletnica. Jak donoszą pisma aleksandryjskie z Harraru, szczęście małżeńskie negusa w ostatnich czasach trochę się zachmurzyło, a przyczyną tego jest była paryska baletnica Blanka Deslys. Przed niedawnym czasem towarzyszyła w podróży po Abbisynji ks. Henrykowi Orleańskiemu. W Adis-Abebie poznała się z urzędnikiem dworskim i wkrótce potem otrzymała zaproszenie do pałacu, gdzie przed Menelikiem i jego żoną Taitu miała tańczyć. Pomimo przekonywań ks. Henryka, Deslys przyjęła zaproszenie. Piękność jej i zręczność zachwyciły jednak negusa do tego stopnia, że ją zaprosił do pozostania na stałe w Adin-Ababie, gdzie dał jej pałacyk i obsypał ją podarunkami. W skutek tego odbywały się gwałtowne sceny między negusem, a jego żoną, które wkrótce stały się publiczną tajemnicą. Aby więc uniknąć scen zazdrości, wybrał się Menelik w pochód wojenny na północ, dokąd mu towarzyszy panna Deslys i często troski wojenne spędza z jego czoła.

† **Franciszek Wczelak,** współwłaściciel znanej fabryki stolarskiej „Braci Wczelaków“ we Lwowie, zmarł wczoraj w 62 r. życia, po kilkonastogodzinnej zaledwie chorobie, pomimo gwałtownego ratunku ze strony prof. Gluzińskiego, dra L. Gluzińskiego, dra Jandy, dra Opolskiego i dra Legieżyńskiego. Zgon nastąpił prawdopodobnie skutkiem pęknięcia wrzodu w żołądku. Strata to dla przemysłu krajowego istotnie wielka, gdyż śp. Franciszek, wraz z pozostałym bratem, uważany być może za twórcę fabrycznego stolarstwa we Lwowie.

Przed trzydziestu kilku laty przybyli obaj z Czech ojczystych do kraju naszego i miasta i tutaj wytężoną, a rozumną pracą stopniowo dźwigali swe rękodzieło aż na te wyżyny poważne i rozległe, na jakich je dzisiaj widzimy. Ś. p. Franciszek był całą duszą oddany swojemu zawodowi.

Pomimo wielkiego powodzenia, nie szukał zaspokojenia dość zwykłych w takich razach ambicyj na szerszej widowni życia publicznego, lecz skromnie pozostawał w domowem zaciszu, wszystkie swe siły obracając na usługi i pożytek fabryki i pracującego w niej personalu. Był też bez przesady wzorowym pryncypałem. Tak samo ukochał był gorąco przybraną ojczyznę i to miasto nasze, w którem spędził znaczną część swego życia i w którem stworzył pierwszorzędny, na skalę zagraniczną pomyślany zakład fabryczny.

W uznaniu tych zasług odznaczony został po wystawie kraj. w r: 1894 krzyżem kawalerskim Franciszka Józefa, a to wysokie odznaczenie rękodzielnika nie wzbudziło nigdzie ani zdziwienia, ani zazdrości, gdyż śp Franciszek dla rzadkich przymiotów serca i charakteru był powszechnie szanowany i lubiany. Przedwczesna śmierć jego wywołuje też ogólny żal w całem mieście. *R. i. p.*

Pogrzeb odbędzie się pojutrze po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 27 na cmentarz Łyczakowski.

Opłatek w towarzystwie imienia Moniuszki zgromadził sporą liczbę członków, do których przemówił ksiądz kanonik Stopczyński, członek honorowy towarzystwa, życząc towarzystwu rozwoju w kierunku, jaki sobie obrało, to jest kształcenia młodzieży w muzyce pod godłem nieśmiertelnego twórcy „Halki“. Następnie przemawiali delegaci z towarzystwa żołnierzy z roku 1863, p. Handerys po rusku na temat zjednoczenia Polski z Rusią, student techniki p. B. Ketkowski, p. Abardy na cześć duchowieństwa i p. Jan Wismüller w imieniu związku chrześcjańsko-społecznego. Wesoła pogadanka, przeplatana śpiewem, przeciągnęła się do późnego wieczora. Rolę gospodarzy pełnili niestrudzeni dyrektorowie Stefanowicz i Wanke.

Bomba? W związku z zamachem wyrostka Barańskiego na swego pryncypała, pozostaje fakt, który pracujący w Związkowej drukarni opowiadają, że Barański rano jeszcze wrzucił był do pieca ukradkiem jakiś przedmiot, który po chwili z małym hukiem eksplodował. Nic jednak bliższego o tym przedmiocie nikt podać nie umie, gdyż przedmiot ten spalił się doszczętnie, zaś o zrządzeniu jakiejś szkody mowy być nie mogło.

Z rąk żydowskich. Hr. Józef Łubieński nabył na własność dobra Milatycze od żydów rosyjskich Treittmanów, zaś drugą część tychże dóbr Milatycze nowe także od żydów Nikiera i Agida. W ten sposób ładny ten majątek przeszedł znowu w ręce chrześcjańskie i oby hr. Łubieński znalazł jak najwięcej naśladowców. Nowy nabywca zaczyna po bożemu, bo od wybudowania w Milatyczach kaplicy.

Niezwykłej zawartości zawiniątko znaleźli przy czyszczeniu kanału na ulicy Grokeckiej l. 3 zajęci ludzie. Były w niem zwłoki kilkudniowego zaledwie niemowlęcia. Przywołany lekarz miejski nie zdołał na razie skonstatować, czy ono urodziło się było żywe, czy już martwe. Wykaże to obdukcja sądowa. Śledztwo dla wykrycia wyrodnej matki niemowlęcia wdrożono.

Wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu rzeszowskiego, rozpisało namiestnictwo na dzień 7 lutego.

Zakaz wychodźctwa. *Polit. Corresp.* donosi z Rzymu, że ze względu na smutne położenie wychodźców włoskich w Brazylji, rząd włoski zabronił wychodźctwa do Brazylji.

Sprawa prof. Baudoina. W ostatnich dniach pisma krakowskie doniosły jako pogłoskę, iż ministerstwo oświaty nie zamierza odnowić kontraktu z prof. Baudouinem de Courtenay, który na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wykłada językoznawstwo porównawcze, zakontraktowany swego czasu przez ministerstwo oświaty na lat pięć. Pogłoska ta się sprawdziła, gdyż ministerstwo oświaty przysłało do wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego rozporządzenie, zawiadamiające, że nie ma zamiaru przedłużać dalej kontraktu z prof. Baudouinem co do dalszych jego wykładów. W ten sposób bez odnowienia kontraktu wygaśnie obowiązek prof. Baudouina co do dalszych jego wykładów, a działalność swoją zakończy on z końcem bieżącego roku szkolnego.

Jako przyczynę tego kroku ministerstwa podały niektóre pisma tę okoliczność, iż prof. Baudouin przez wydanie znanej swej broszury, naraził się stronnictwu stańczykowskiemu, które postarało się już w ministerstwie o to, aby z nim kontraktu nie odnawiać. Wersja ta atoli okazała się mylną, gdyż, jak nam telegrafują z Wiednia, *W. Allg. Ztg.* oparta na informacjach, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych twierdzi, iż powodem nieodnowienia kontraktu z prof. Baudouinem nie była wcale jego działalność publicystyczna, tylko podróż rzekomo panslawistyczno-agitacyjna, którą odbył niedawno po Słowacji w północnych Węgrzech.

Dalej telegrafują nam z Wiednia, iż dnia 17 bm. na pierwszem posiedzeniu rady państwa posłowie niemiecko-narodowi wniosą w tej sprawie interpelację.

Skromne zapytanie. W jednym i tym samym dniu skradziono z jednego i tego samego strychu w domu przy ul. Ormjańskiej l. 24 różne rzeczy. Jeden z poszkodowanych p. Cz. otrzymał wszystko prawie z powrotem, drugi p. P.—nic. O ile nam wiadomo, rzeczy pana P. były wartościowe, sąd znajduje się już „w posiadaniu“ wszystkich złodziei — a rzeczy pana P. jak nie było tak niema. Czy panowie ajenci nic na to poradzić nie mogą? A przecież tak doskonale znają wszystkie kryjówki paserskie! „Helerzy“ i „helerki“ — tak w języku policyjnym zowią się ukrywacze — to przecież ich dobrzy znajomi! Możeby pan dyrektor policji coś na to poradził?

Kwartał pośmiertny dla rodzin po wojskowych. Z Wiednia telegrafują nam: Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nowe postanowienia, dotyczące t. zw. kwartału pośmiertnego wzgl. odprawy dla rodzin, pozostałych po gażystach, urlopowanych w stanie czynnym, lub zmarłych w niewoli wojennej. Według tych postanowień należy się rodzinom wojskowych, objętych etatem rang, kwartał pośmiertny w kwocie, równającej się trzykrotnej płacy miesięcznej zmarłego, zaś rodzinom innych osób wojskowych odprawa w kwocie 50 zł. To samo prawo mają rodziny rezerwistów pozasłużbowych, w razie mobilizacji powołanych do stanu czynnego, a zmarłych nie w stanie cywilnym.

* **Koncerty muzyki cygańskiej.** W restauracji Webera przy ulicy Akademickiej l. 10 od 8 b. m. codziennie koncertuje ze swą kapelą znany muzyk węgierski Aleksander Farkas, odznaczony w wielu miastach europejskich medalami i listami pochwalnymi. Oryginalne te koncerty ściągają do restauracji p. Webera tłumy publiczności, które chcą się przysłuchać ognistym czardaszom i smętnym piosnkom cygańskim.

* **Wieczorek z tańcami** akademickiego klubu cyklistów odbędzie się dnia 18 b. m. w kasynie miejskiem na dochód budowy domu akademickiego. Zaproszenia już rozesłano. Ktoby go nie otrzymał, raczy się zgłosić w lokalu klubu przy ulicy Małeckiego l. 6, między godz. 12—1 lub 6—7.

* **Pamiętajmy o biednych.** Zima, która roztacza tyle przyjemności dla mających środki ku temu, jest ciężką dla biednych. Ileż chorób i łez powoduje u nich brak odzieży i obuwia, niemożność ogrzania nędznych mieszkań i brak zarobku!,.. To też bieda doskwiera im właśnie najbardziej w czasie długo u nas trwającej zimy, a każdy dobry uczynek dla tych upośledzonych stokrotną zjedna nagrodę litościwym i niosącym im jakąkolwiek pomoc...

Odzywamy się zatem do chrześcjańskich serc litościwych i upraszamy o ofiarowanie zużytej odzieży i obuwia dla biednych pozostających pod opieką konferencji św. Jana Kantego przy Towarzystwie Wincentego a Paulo. Nadsyłać dary pod adresem konferencji: Lwów, Rynek l. 30, I piętro.

Zmarli:

Władysław Nowakowski, emerytowany dyrektor biur pomocniczych przy sądzie, zmarł w Krakowie w 70 r. życia.

Antonina z Tkaczyków Górska, zmarła w Krakowie w 28 r. życia.

W Gorlicach zmarł Mieczysław Przybylski, artysta-malarz. Liczył lat 54. Zmarły był uczniem krakowskiej szkoły sztuk pięknych, a jako artysta, zajmujący się przeważnie wykonywaniem robót kościelnych, pozostawił prace swoje w wielu miejscowościach, w Kobylance, Moszczanicy, Nowej Wsi, Bieczu i innych. Zmarły brał czynny udział w walce o niepodległość w r. 1863, był synem Jakóba, żołnierza z r. 1830 i więźnia stanu z r. 1846.

Szkoły praczek.

Londyn 7 stycznia.

Nigdy w świecie nie jest bielizna tak bezwzględnie traktowaną, tak źle praną i tak nieszczęśliwie prasowaną jak w Londynie, a zupełnie obojętną jest rzeczą, czy się bieliznę odda prywatnej praczce, czy też do jakiego wielkiego zakładu. W Londynie znajduje się obecnie 7.000 do 8.000 pralni, z których 800 parowych, a jedna tak dobra, a raczej zła, jak druga.

Niejedna z lwowskich pań byłaby oburzoną, gdyby w dniu odbierania bielizny otrzymała tylko połowę tego, co oddała do pralni, a i tę połowę w dodatku w stanie opłakanym, żółtą, zmiętą i podziurawioną jak sito. Teraz nareszcie mają być te stosunki usunięte.

Dwie filantropki, hrabina de Tankerville i jej przyjaciółka, panna de Sowterwonde Holandka, chcą Londyńczykom dać lepsze pralnie i jednocześnie z tem dokonać dobroczynnego dzieła. Z własnych funduszów kosztem około 250.000 zł. wybudowały trzy wielkie pralnie w okolicy Londynu i chcą w nich kształcić wzorowe praczki. Przed dwoma tygodniami otwarto te zakłady, założycielki skarżą się jednak, że zgłasza się za mało Angielek, ponieważ te twierdzą, że nie posiadają żadnego talentu do prania. Najwięcej jest Szwedek, Dunek, Holandek, Hiszpanek i Niemek.

Czas nauki ma trwać rok, po ukończeniu, którego każda z praczek będzie w stanie zarobić 900 do 1800 zł rocznie. Zwykły dwunastogodzinny czas pracy w pralniach angielskich ma być zredukowany na siedm do ośmiu, ponieważ założycielki zauważyły, iż długa a wyczerpująca praca rodzi skłonności do napojów gorących. O ile możności maszyn ma być używanych jak najmniej, praczki mają otrzymywać pożywienie według reguły towarzystwa wstrzemięźliwości i śniadanie, składające się z kakao i bułki. Przy każdym zakładzie jest przytułek, w którym niezamężne praczki mogą otrzymywać za 5 zł. na tydzień mieszkanie i utrzymanie (bez obiadu) Jest także wspólny salon, a miejsce gry ma być również założone. W ten sposób mają założycielki zamiar stworzyć w Londynie więcej dobrych praczek i uczciwych dziewcząt, niż ich jest dotąd.

Bankiet na cześć K. Brzozowskiego.

Uroczysty bardzo i odświętny zapanował nastrój onegdaj w kole literacko-artystycznem. Koło czciło bankietem 60 letni jubileusz literackiej działalności sędziwego wieszcza i żołnierza. Kiedy jubilata wprowadzono do sali bankietowej, powitał go chór „Echa“ hymnem kompozycji Jana Galla do słów jubilata. Potem przemówił prezes koła p. Wereszczyński, podnosząc uroczystość chwili, którą właśnie koło literacko-artystyczne święci. Chór „Echa“ zaintonował dziarską pieśń „Nie masz to wiary“. poczem zgromadzeni (z górą 100 osób) zasiedli do stołów bankietowych. Przybył prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski, całe kółko Mickiewiczowskie w komplecie, i reprezentanci licznych towarzystw. Szereg toastów rozpoczął gospodarz koła p. Onyszkiewicz, wznosząc wierszem zdrowie jubilata. Na podziękowanie odczytał poeta jeden z swych wierszy, napisanych w roku 1867 treści patrjotycznej. Dalsze toasty na cześć Brzozowskiego

wznosili prez Małachowski imieniem reprezentacji miasta, red. Krechowiecki imieniem Towarz. Mickiewicza, zaś Aureli Urbański wierszem, imieniem „całego narodu, co umie czcić swe wieszcze". Nastąpiło odczytanie ogromnej ilości telegramów gratulacyjnych, z których najważniejsze wymieniamy: od Jarosława Vrchlickiego z Pragi, z Genewy tej treści „starego dzika pozdrawia stary Jeż", z Warszawy od grona literatów warszawskich, z Wiednia od Florjana Ziemiałkowskiego i Piusa Twardowskiego, z Poznania od sceny poznańskiej, Rygier, z Krakowa: natchnionemu wybrańcowi narodu cześć, scena krakowska, od Związku literackiego, od pp. Pawlikowskich, od Błotnickiego Tadeusza, od Zygmunta Sarneckiego, z Pragi od literata Adolfa Czernego, z Krzywej od Jana Zacharjasiewicza i t. d. Wierszowany telegram poety Bojki brzmiał: Za krew przelaną — służbę pełną chluby, przyjmij podziękę i od Bojka Kuby.

Po odczytaniu telegramów przemawiał jeszcze p. Romanowicz imieniem powstańców z 1863 roku, p. Styka imieniem malarzy, na którego ostatnie słowa: „żyj nam jak najdłużej", poeta odpowiedział krótko: „żyć będę, bo muszę". Pełnem zapału było przemówienie p. Soleskiego, który rzekł: „Wy poeci i my nauczyciele jesteśmy bardzo bliscy, bo bliskimi, a często i wspólnymi są nasze ideały. Oby je nam jak najprędzej urzeczywistnić dano!"

Potem jeszcze przemówił akademik Skałkowski imieniem młodzieży polskiej, a pan Platon Kostecki imieniem dziennikarzy. P. Bandrowski wzniósł zdrowie jubilata, podnosząc jego działalność dramatyczną i jako autora „Obrony Lwowa", wreszcie p. Kubicki wzniósł tradycyjne „kochajmy się w imię tej miłości, którą poeta rozsiewał po całej ziemi polskiej".

Na zakończenie wygłosił p. Rodoć-Biernacki cięty i zgrabny wiersz do jubilata, który się kończył słowami: „kiep kto serce w kieszeń w pycha — Karolu w Twe ręce!..."

Bankiet przeciągnął się do godziny 11. Był on drobniuchną cząstką tych uczuć i hołdu, jaki dziś cały naród polski składa u stóp swego sędziwego bojownika, wieszcza i poety.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Rodzina furjozów". krotochwila; utro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kupiec wenecki", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bal w operze", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St, Moniuszki. Debiut panny Pauli Dzięðsielewiczówncj w partji Jadwigi; w poniedziałek po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza.

Nieznany list Fryd. Chopina. *Czas* ogłasza odszukany przez Ferd. Hösicka, zbierającego obecnie materjały do studjum o Chopinie, nieznany list Chopina do Juljana Fontany, dawnego kolegi artysty z liceum warszawskiego. List ten pisany do Ameryki, gdzie wówczas Fontana bawił, jest dla tego niezwykle interesujący, ponieważ może być doskonałem świadectwem gorącego narodowego uczucia, jakie Chopina ożywiało, a zarazem odźwierciedla dokładnie usposobienie polityczne, podzielane przez całe jego emigracyjne otoczenie w roku 1848. List (składający się właściwie z dwóch części, rozdzielonych przypiskiem Tadeusza Kwiatkowskiego, malarza i przyjaciela wielkiego artysty), datowany jest: Paryż, 4 kwietnia 1848 i brzmi jak następuje: Moje kochanie! Przyjmij, jak mojego ojca, brata starszego więc lepszego, kochanego Herbaut, który był moją pierwszą znajomością w Paryżu, jak z domu tu przyjechałem. Zaklinam cię na liceum, bądź z nim, jak on tego wart, jak najpoczciwiej. Jest on godny i światły i dobry i wszystko, i ciebie pokocha mimo twej łysiny. Jesteś tetryk bestja, słowa mi poczciwego w żadnym liście swoim nie dałeś; ale to nic nie szkodzi: w duszy tam gdzieś mnie kochasz, tak jak i ja ciebie. A może teraz więcej jeszcze, bośmy obadwa większe sieroty polskie, i Wodzyński, i Witwicki, i Platery i Sobański nam ubyli. Jesteś poczciwy mój stary Juljan i kwita. Ściskam cię serdecznie mój drogi — *Chopin.* (Tu następuje przypisek Kwiatkowskiego). Całuję cię serdecznie i mam wielką ochotę osobiście cię malować w Ameryce — *T. Kwiatkowski.* (Poczem znowu ręka Chopina): Jeśli chcesz dobrze zrobić, to siedź cicho i wracaj dopiero, kiedy się coś na pewno u nas zacznie. Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie, żeby znów Polska była... Co dzienniki tutejsze piszą, łgarstwo! Ani rzeczypospolitej w Krakowie, ani cesarz austrjacki królem się polskim nazwał, a we lwowskich gazetach w adresie do Stadiona wcale o to cesarza nie proszą, jak tutej cytowali. Król pruski także nie bardzo o odczepieniu Poznańskiego myśli; zbłaźnił się u siebie, ale Niemcy z Poznańskiego piszą mu mimo to adresa, że „ponieważ ziemia ta przez krew ich ojców nabyta, że oni nawet po polsku nie umieją, więc oświadczają, że nie chcą być pod żadnym innym rządem tylko pod pruskim". To wszystko, widzisz, że wojną pachnie, a gdzie się zacznie, to nie wiedzieć. Ale jak się zacznie, to całe Niemcy się zajmą. Włochy już zaczęły. Medjolan wypędził Austrjaków, ale siedzą jeszcze po prowincjach i będą się tłuc. Zapewne Francja pomoże, bo musi ztąd pewien motłoch wypchnąć, żeby dobrze zrobić. Moskal zapewne u siebie będzie miał biedę, jak się trochę wyruszy na Prusaka. Chłopy galicyjskie dały przykład wołyńskim i podolskim, nie obejdzie się to bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska świetna, duża, słowem Polska. Więc mimo niecierpliwości naszej czekajmy, aż się dobrze karty pomięszają, żeby napróżno nie tracić siły tak potrzebnej we właściwej chwili. Ta chwila blisko, ale nie dziś... Może za miesiąc, może za rok. Wszyscy tu przekonani, że rzeczy nasze zdecynują się zupełnie przed jesienią. Twój stary.

Baśń o dobrym synu, opracował według ludowego podania Wł. Bełza, Warszawa, u Gebethnera i Wolffa, 1899. — Nie potrzeba nam zalecać utworów Bełzy młodym czytelnikom: stał się on od dawna ich ulubionym przyjacielem, a nowe sobie prawa do ich wdzięczności niewątpliwie zaskarbi niniejszą baśnią, opowiedzianą z wielkim wdziękiem a nie mniejszą prostotą. Poemacik to synowskiej miłości, gadka czarodziejska w najlepszym stylu. Młodzi czytelnicy z rozkoszą przeczytają tę śliczną powiastkę, którą bezpiecznie oddać można w ręce dziatwy, nie lękając się rozmarzenia zbyt wytrzeźwionego dziś pokolenia.

Tłumaczenia. W piśmie włoskiem *Rivista politica e teatraria* wychodzi Sienkiewiczowka powieść „Bez dogmatu" w tłumaczeniu p. D. Ciampolego. Nosi ona tytuł włoski: *Oltre il mistero.*

Rada dla bywalców teatralnych.

Jeżeli masz krzesło pośrodku, powinieneś spóźnić się, tak, aby wszystkich w całym rzędzie z miejsc poruszyć. Ten sam manewr powtarzaj pomiędzy każdym aktem. Działa bardzo zbawiennie na otoczenie: oburzone taką niedelikatnością, postanawia ono przybywać zawsze do teatru w porę, choćby nawet miało miejsca z brzegu.

Jeżeli masz sąsiadów, rozmawiających głośno, to im wyraź zdumienie, że pozwalają aktorom lub śpiewakom sobie przeszkadzać. Przymówka nie zostaje zrezumianą przez tych, do których jest zwrócona, ale sprawia ulgę temu, który ją wypowiedział.

Jeżeli jesteś na przedstawieniu sztuki autora, liczącego wielu znajomych i przyjaciół, to należy ją głośno krytykować. Najlepszy to sposób wywolania awantury.

Jeżeli masz sąsiada kaszlącego, to opuść swe miejsce, kup drugi bilet i przesiądź się. To najlepszy środek na kaszel: apteczne nie skutkują. Taką taktykę można powtarzać po kilka razy na wieczór i przez kilka wieczorów z rzędu. Skłoni to może dyrekcję do wydania rozporządzenia, aby osoby kaszlące nie fatygowały się do teatru.

Należy sprawdzić u wejścia, czy nie nastąpiła zmiana repertuaru, aby, dajmy na to, w drugim akcie „Marji Stuart" nie odezwać się do sąsiada: „Wszystko to bardzo pięknie, ale nie widzę, co to ma wspólnego z „Chatą za wsią".

Pożądanem jest, nie rozumiejąc treści, pytać o objaśnienie sąsiadów, albowiem, jak ktoś słusznie powiedział: idzie się do teatru nie po to, aby się nudzić samemu, lecz żeby nudzić drugich.

Jeżeli widz chce się dowiedzieć, jak się na danej sztuce ubawił, to powinien czekać na recenzję, a jeżeli i z tej nic się nie dowie, to służy mu prawo wymyślania recenzentowi... w duchu, a nawet głośno, byle nie w oczy.

Jeżeli która aktorka lub śpiewaczka wyda ci się brzydką, to kup jej fotografję, a przekonasz się, że jest uroczą.

Jeżeli jesteś w teatrze za biletem bezpłatnym, dla niepoznaki chwal głośno, albowiem wiadoma rzecz, że widzowie bezpłatni są najsurowszymi krytykami.

Taki widz zwykle, wychodząc z teatru, woła w kontramarkarni: „Szkoda było pieniędzy!" a jeżeli przypadkowo spotka dyrektora i ten mu przypomni, że dostał bilet darmo, to malkontent odpowiada mu, że wydał 10 ct. na garderobę i 40 ct. na dorożkę.

Jeżeli się jest w teatrze z przyjacielem z głuchej prowincji, wskazuje mu się rozmaitych ludzi, wymieniając na chybił trafił sławne nazwiska. Sławni ludzie nic na tem nie tracą, a przyjaciel jest wzruszony widokiem tylu znakomitości.

Jeżeli się jest mężem sędziwym, to każdą sztukę klasyczną widziało się lepiej graną, każdego aktora odsądza się od talentu i rokuje niechybny upadek sceny.

Z izby sądowej.

Kraków 11 stycznia.

(Oszustwo).

Ciekawa rozprawa toczyła się dzisiaj w tutejszym sądzie karnym pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza. W grudniu zeszłego roku nieznani sprawcy spełnili znaczną kradzież u biednego szewca w Podgórzu, Karola Putka. Złodzieje zrabowali bieliznę, pościel i ubrania, tak dalece, że pozbawili małżonków Putków wszelkiego mienia. W tem ciężkiem nieszczęściu udali się oni do policji, a zarazem do kabalarki w Podgórzu, Filipiny Korbeckiej. Ta podała im rysopis rzekomych złodziei, a na podstawie rysopisu kabalarki Putkowie podali w policji, że sprawcami kradzieży są robotnicy ślusarscy Franciszek Pyjos, lat 21, oraz Franciszek Michalec. — Wezwany do policji Pyjos przyznał się do kradzieży, opisał cały jej przebieg, a nawet podał, że skradzione rzeczy wyrzucił przez okno Wojciechowi Michalcowi. To samo zeznanie powtórzył przed żandarmem, wskutek czego Michalec został aresztowany i blisko 6 tygodni przesiedział w areszcie śledczym. Dopiero w sądzie odwołał Franciszek Pyjos swoje zeznania; pokazało się, że były one zupełnie bezpodstawne, bo policja wyszukała prawdziwych sprawców kradzieży, którzy przyznali się do czynu i zostali skazani, a niewinnie przez Pyjosa oskarżony Michalec wyszedł z więzienia. — Wskutek tego prokuratorja państwa oskarżyła Franciszka Pyjosa o zbrodnię oszczerstwa z §. 209 u. k., spełnioną na osobie Wojciecha Michalca. Przy rozprawie dzisiejszej Pyjos nie umiał podać motywów swoich oszczerczych zeznań; tłumaczył się, że uczynił to na prośby poszkodowanych małżonków Putków i wskutek grzecznych słówek urzędników policji. Poszkodowany Michalec zażądał odszkodowania w kwocie 39 zł. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Franciszka Pyjosa winnym zbrodni oszczerstwa z §. 209 i skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia i post co tydzień, oraz na zapłacenie odszkodowania Franciszkowi Michalcowi w kwocie 39 zł.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 12 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym wielki brak kupujących. W spekulacji terminowej notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·64, żyto na wiosnę zł. 8·23, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·21. Inne ceny nominalne.

— **Wiedeń** 12 stycznia. *(Spirytus.)* Spirytus bardzo znacznie spadł w cenie. Notowano go po zł. 17·70—17·80

— **W obrębie** dyrekcji kolejowej w Pradze otwarto w dniu 12 grudnia 1898 r. kolej lokalną Deutschbrod-Saar ze stacjami Deutschbrod (istniejąca stacja dobiegowa kolei północno-zachodniej), Frauenthal, Pribislau, Ronov n. S. Sazau i Saar. Wszystkie stacje otwiera się z wykluczeniem przewozu materyj wybuchowych — dla ruchu ogólnego.

— **Wiedeń** 12 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·48—9·49; żyto na wiosnę od zł. 8·25—8·26; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·21—5·22; owies na wiosnę od zł. 6·09—6·11; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 12 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·50—9·52, na kwiecień od zł. 9·37—9·38; żyto na marzec od zł. 8·11 do 8·15; kukurudza na maj od zł. 4·91—4·92; owies na marzec od zł. 5·81—5·83; rzepak na sierpień od zł. 2·25—2·35. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech

Wiedeń 12 stycznia. O sytuacji politycznej na Węgrzech donosi *N. W. Tagblatt*, że obiega pogłoska, iż podczas konferencji delegatów stronnictw miano także postawić żądanie, aby w ewentualnie nowo utworzyć się mającym gabinecie zasiadał jeden dyssydent jako minister spraw wewnętrznych, celem przestrzegania prawidłowości przy wyborach i jeden członek partji narodowej jako minister *a latere*, któryby monarchę należycie informował. Żądanie to jednak nie ma być objęte punktacjami kompromisowemi, aby się nie wydawało, że stronnictwa są w tem interesowane.

Pesti Hirlap donosi, że Apponyi zaprotestował zaraz przeciwko temu na publicznem posiedzeniu parlamentu, przyczem zaznaczył, że nie może przyjąć żadnej teki, ażeby sie nie wydawało, iż rozchodziło się mu tylko o uzyskanie teki.

Obiega również pogłoska, że także dyssydenci nie chcieli akceptować takiego żądania.

Oczekują, że opozycja przedłoży do dzisiaj swe żądania na piśmie, poczem hr. Banffy uda się do Wiednia.

Wiedeń 12 stycznia. *N. fr. Presse* i *Fremdenblatt* donoszą z Budapesztu, że wiadomości o żądaniach, postawionych przez stronnictwa opozycyjne, nie są autentyczne. Ułożone na konferencji stronnictw opozycyjnych punktacje mają stanowić jedynie podstawę do rokowań pomiędzy prezesami stronnictw opozycyjnych a dyssydentami. Odnośnie do tego sprostowania podnoszą te dzienniki, że sprawa osób nie przyszła wcale pod dyskusję. Opozycja ma tylko między swoimi warunkami postawić żądanie rewizji ustawy o kolejach wicynalnych i ustawy o pragmatyce urzędniczej. Co się tyczy postanowień opozycji w sprawie ugody z Austrją, to obiegają pod tym względem różne sprzeczne wieści i nie można wiedzieć dokładnie, co w tym kierunku ma stanowić podstawę rokowań.

Budapeszt 12 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu po przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia bez dyskusji, p. Henthaler zażądał odczytania patentu cesarskiego z r. 1858, Madarasz temu odmówił, a Henthaler odwołał się do izby i zażądał imiennego głosowania nad swoim wnioskiem. co też zarządzono. Potem głosowano imiennie nad wnioskiem p. Buzatha o porządku miejsc w izbie i p. Kubika o przeciągach w izbie.

Rokowania kompromisowe toczą się dalej. O 11 zebrali się: Kossuth, Horanszky, Molnar, i Polonyi nadto Szilagyi, hr. Csaki i hr. Juljusz Andrassy. W korytarzach parlamentu sądzą, że na tej konferencji przedłożonym zostanie wspólny elaborat z postulatami.

Wiedeń 12 stycznia. Dzienniki tutejsze rekapitulują dzisiaj wszystkie postulaty, jakie opozycja węgierska stawia gabinetowi hr. Banffy'ego. Postulaty te są następujące: 1. W razie, gdyby w Austrji ugoda z Węgrami nie mogła przyjść do skutku w drodze parlamentarnej, wówczas na Węgrzech wprowadzone być mają na zasadzie prawa samodzielności postanowienia co do wspólności cłowej i handlowej z Austrją aż do r. 1903, tj. do czasu, w którym upływa moc obowiązująca traktatów handlowych, wiążących monarchję z państwami zagranicznemi. Po r. 1903 zarówno Austrja jak i Węgry mają się uważać za państwa całkiem odrębne, ale mogą zawierać ze sobą traktaty. Gdyby miał być zawarty traktat handlowy między Austro-Węgrami a obcem mocarstwem, interwenjować mają nie ministrowie handlu austrjacki i węgierski, lecz minister spraw zagranicznych; 2. rewizja cenzusu wyborczego i zaprowadzenie trybunałów wyborczych; 3. utworzenie nowego gabinetu.

Według *N. fr. Presse* w węgierskiej partji liberalnej są dwa prądy: jedni uważają, że dyskusja na tle takich postulatów jest niemożliwą i porozumienie na podstawie tych warunków jest wykluczone; drudzy natomiast sądzą, że powyższe postulaty mogą tworzyć substrat do rokowań.

Budapeszt 12 stycznia. Stronnictwo liberalne sformułuje dziś warunki kompromisowe postawione przez opozycję, a hr. Banffy pojedzie do Wiednia i zawiadomi o nich cesarza.

Tryjest 12 stycznia. Namiestnik hr. Gress zawezwał do siebie posłów słoweńskich i prosił ich aby swej abstynencji zaniechali. Posłowie słoweńscy oświadczyli, iż do sejmu powrócą, jeżeli marszałek sejmu zapewni ich, iż już nie staną się więcej w sejmie przedmiotem napaści. Namiestnik konferował w tej sprawie z marszałkiem. ale konferencja niewydała pomyślnego rezultatu.

Posłowie słoweńscy oświadczyli, iż, nie mając żądanej gwarancji, do sejmu nie wejdą, a przeciw każdej uchwale podniosą protest.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 12 stycznia. Sąd policyjny skazał Emila Zolę zaocznie na karę pieniężną 100 fr. i 500 fr. odszkodowania za to, iż oskarżył Judeta, że ojca jego zniesławił na podstawie sfałszowanych dokumentów. — Obrońca Judeta domagał się 10.000 franków odszkodowania.

Paryż 12 stycznia. Jak słychać, obrońca Labori zamierza postawić wniosek, aby trybunał kasacyjny przesłuchał także Schwarzkoppena.

Paryż 12 stycznia. Według dziennika *Journal*, minister sprawiedliwości Lebret miał wczoraj wieczorem dłuższą konferencję z prezesem gabinetu Dupuy co do stanowiska, jakie rząd zająć ma w sprawie dymisji Quesnaya de Beaurepaire w izbie posłów.

W kołach politycznych uważają myśl, aby cały trybunał kasacyjny miał zająć się rewizją procesu Dreyfusa za wykluczoną, natomiast omawianą jest żywo możliwość wyznaczenia parlamentarnej komisji śledczej dla tej sprawy.

Paryż 12 stycznia. Pod tytułem „Odezwa do deputowanych", ogłasza dzisiaj Quesnaye de Beaurepaire trzeci artykuł w *Echo de Paris*, poświęcony wyjaśnieniu powodów swojej dymisji. W artykule tym Quesnaye podnosi potrzebę przeprowadzenia nowego śledztwa w sprawie rewizji procesu Dreyfusa i zniesienia kompetencji izby karnej trybunału kasacyjnego dla tej sprawy, a powierzenia rewizji procesu wszystkim połączonym sekcjom trybunału kasacyjnego. Niesprawiedliwi sędziowie — pisze Beaurepaire — powinni być wydaleni z granic Francji. Niektórzy funkcjonarjusze trybunału kasacyjnego popełnili czyny, którymi wyrządzili szkodę całej armji i poszczególnym oficerom. Beaurepaire kończy swój artykuł słowami: „Jeżeliby się powiodło doprowadzić do tego, aby tych oficerów pomścić, nie żałowałbym, że niezawisłość moją opłaciłem tak drogo!"

Paryż 12 stycznia. Adwokat Esterhazy'ego oświadczył, że Esterhazy przed trybunałem kasacyjnym zezna, iż całe porozumienie z Schwarzkoppenem i korespondencje od r. 1894 utrzymywał z wiedzą i na rozkaz ministra wojny. Esterhazy opowie, jak w r. 1894 i 1895 miewał schadzki z Schwarzkoppenem i w zamian za kilka, nic nieznaczących dokumentów, otrzymał bardzo ważne, dalej, jak na podstawie rozmów z Schwarzkoppenem doszedł do przekonania o winie Dreyfusa.

Amerykanie w opałach.

Madryt 12 stycznia. Jenerał Rioz telegrafuje, że powstańcy gromadzą swe siły w okolicach Manilli w celu uderzenia na miasto. Amerykanie przygotowują się do obrony miasta.

Waszyngton 12 stycznia. W senacie oświadczył Foreker, jak się zdaje w porozumieniu z M. Kinleyem, że Stany Zjednoczone są tak długo zdecydowane do zatrzymania Filipinów, dopóki krajowcy nie będą wstanie sami się rządzić. Na zapytanie jednego z senatorów dlaczego się traktuje inaczej sprawę Kuby a Filipinów, odpowiedział Foreker, że co do Kuby chodzi tylko o stosunek względem Hiszpanji, zaś tu zachodzą komplikacje, nie nadające się do publicznego omawiania.

Audjencje.

Wiedeń 12 stycznia. Ambasador niemiecki hr. Eulenburg miał wczoraj specjalną audjencję u cesarza.

Cesarz przyjmował wczoraj także ministra handlu br. Dipauliego i naczelnego architekta oddziału austrjackiego wystawy paryskiej Baumanna, który przedłożył monarsze szczegółowy plan rozmieszczenia budynków na części placu wystawowego, przeznaczonej dla przemysłowców austrjackich.

Wiedeń 12 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audjencjach przyjęci zostali przez cesarza z Polaków, dama pałacowa ks. Konstancja Sanguszkowa, hr. A. Wodzicki, A. Gorayski, M. Bobrzynski i nowo mianowany konsul dla Buenos Aires, Kuczyński.

Nuncjatura w Petersburgu.

Wiedeń 12 stycznia. Jak donosi *Polit. Corr.* z Rzymu, w kołach watykańskich wyrażają zdziwienie z powodu wiadomości, jakoby zamierzone było utworzenie nuncjatury papieskiej w Petersburgu. Niektórzy sądzą, że pogłoska ta powstała wskutek mylnego zrozumienia faktu, iż Watykan postanowił wysłać przedstawiciela swego na zwołać się mający przez Rosję międzynarodowy kongres dla rozbrojenia. O zakładaniu jednak nuncjatury w Petersburgu podczas całego pontyfikatu Leona XIII ani razu nie pomyślano.

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń 12 stycznia. Według doniesień dzienników z Pragi wiadomość, podana przez czeskie dzienniki, o zamierzonej akcji ugodowej ze strony rządu, tyczącej się ugody czesko-niemieckiej jest nieprawdziwą. O podobnej akcji nic nie jest tutaj wiadomem.

Berlin 12 stycznia. Półurzędowo potwierdzają, że w kwestji wysp Karolińskich przyszło istotnie do porozumienia między Niemcami i Hiszpanją. Po ratyfikacji pokoju amerykańsko-hiszpańskiego zostanie także opublikowany układ hiszpańsko-niemiecki.

Berlin 12 stycznia. Po długiej dyskusji zakończyły się wczoraj w parlamencie obrady nad interpelacją p. Wangenheima w sprawie ankiety z powodu wrzekomego braku mięsa w państwie niemieckiem. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj, na porządku dziennym przedłożenie wojskowe.

Belgrad 12 stycznia. Milan po powrocie swoim z Węgier obejmie natychmiast znowu naczelne dowództwo armji serbskiej i zada w ten sposób kłam wieściom, jakoby miał zamiar zrezygnować z tego stanowiska.

Berlin 12 stycznia. Z powodu uroczystości jubileuszowych gwardyjskiego pułku grenadjerów im. cesarza Franciszka Józefa, zamienili ze sobą cesarz Franciszek Józef i cesarz Wilhelm bardzo serdeczne telegramy. Telegram cesarza Franciszka Józefa zaznacza, że „cesarz chętnie skorzystał ze sposobności, aby wyrazić swoją gorącą sympatję cesarzowi niemieckiemu i niemieckiej armji. W telegramie zaś, który cesarz Wilhelm wysłał w odpowiedzi do cesarza austrjackiego, zaznacza tenże, że armja pruska uważa to sobie za wielki zaszczyt, że może zaliczać między swych członków tak wzniosłego monarchę, który zawsze jaśniał wzorem wszystkich cnót męskich i żołnierskich.

Waszyngton 12 stycznia. Komisja senatu dla spraw zagranicznych upoważniła swojego przewodniczącego, żeby w sprawozdaniu o ratyfikacji układów pokojowych polecił senatowi przyjęcie tych układów bez zmiany.

Wiedeń 12 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zwołane przez przewódcę socjalistów Schumeiera zgromadzenie robotników bez zajęcia, których w Wiedniu oceniają na 40.000. Na zgromadzenie przybyło kilka tysięcy robotników, którzy uskarżali się głównie na to, że miasto najmuje do robót obcych ludzi, a robotników bez zajęcia uważa za włóczęgów i żebraków.

Berlin 12 stycznia. Wczoraj obchodzono tu uroczyście jubileusz pułku gwardji im. Franciszka Józefa. Cesarz Wilhelm wziął osobiście udział w paradzie wojskowej, na której był obecny także sekretarz stanu Buelow i ambasador Szoegyenyi. Feldmarszałek porucznik Steininger ze Lwowa, który przybył na uroczystość w zastępstwie cesarza austrjackiego, wręczył 4 medale dla sztandarów pułku. Następnie komendant pułku Schwarzkoppen odczytał pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa, na które cesarz Wilhelm odpowiedział krótką przemową do pułku, przyjętą okrzykiem hurra. Wreszcie pułkownik Schwarzkoppen wzniósł okrzyk na cześć obu cesarzy.

Bombaj 12 stycznia. Zdrowotność Bombaju znowu się pogorszyła. W ostatnim tygodniu było wypadków śmierci 1111, o 217 więcej niż w poprzednim. Na dżumę zmarło w przedostatnim tygodniu 154, w ostatnim 220 osób.

Wiedeń 12 stycznia. Posłowie opozycyjni zbierają się dziś na naradę, aby się zastanowić nad tem, jakie stanowisko zająć mają w sprawie ustawy o poborze rekruta. Jak wiadomo sprawa ta postawioną jest jako jeden z punktów porządku dziennego pierwszego posiedzenia rady państwa dnia 17 bm.

Wiedeń 12 stycznia. Były minister rolnictwa i długoletni poseł do rady państwa hr. Falkenhayn ciężko zachorował i został dziś zaopatrzony św. Sakramentami.

Wiedeń 12 stycznia. Edward Hr. Starzeński, starosta podgórski, ogłasza w *N. W. Tagblacie* oświadczenie, że z powodu ataków p. Daszyńskiego w *Arbeiter Ztg.* nie uważał za stosowne wstępować na drogę sądową, lecz wybrał jedyny dla niego jako dla urzędnika państwowego środek, prosząc władze przełożone o wytoczenie sobie jaknajsurowszego śledztwa.

Berlin 12 stycznia. Cesarz Wilhelm przyjął dziś na zamku Herberta Bismacka.

Berlin 12 stycznia. Wczoraj wieczorem w kasynie wojskowem odbyła się uroczystość jubileuszu pułku gwardyjskiego im. ces. Franciszka Józefa. W obiedzie galowym wziął udział także ces. Wilhelm. Siedział on po środku stołu, mając po prawej stronie ambasadora austr. węg. Szegenyiego a po lewej fmp. Steiningera na przeciw zaś Schwarzkoppena. Po obu stronach zasiedli delegaci austr. pułków, noszących imię ces. Wilhelma. Zdrowie ces. Franciszka Józefa wzniósł ces. Wilhelm a Steininger ces. Wilhelma. Podczas bankietu odsłonięto portret ces. Franciszka Józefa darowany pułkowi.

Stambuł 12 stycznia. Wydano dwa irade sultańskie o zakupnie nowej broni dla niektórych pułków i nowych armat za dwa miljony zł. Rokowania o tę dostawę prowadzi Krupp a również pewna fabryka düsseldorfska. O zakupno broni nawiązano też rokowania z firmą Nauser-Loeve.

Budapeszt 12 stycznia. Tutejszy sąd odmówił żądaniu stanisławowskiego sądu o wydanie zbiegłego z tamtejszych więzień hr. Włodzimierza Korytowskiego, gdyż wedle ustaw węgierskich nie chodzi o zbrodnię, któraby miała być publicznie ściganą. Sędzia śledczy zarządził wypuszczenie hr. Korytowskiego na wolność. Ostatnie decyzja przysługuje w tej sprawie ministerstwu sprawiedliwości.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 —, Węg. Kredyty 390·50, Anglobanki 154·50, Wiedeńsk „Bankverein" 265·75, Unjony 295·—, Laenderbank 239·25, Sztacbany 362·87, Lombardy 59·75, Elbetahle 259·—, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 121·60, Rima 298·—, Alpiny 196·50, Renta majowa 101·50, Węg. renta koronowa 97·95, Losy tureckie 58·—, Marki niemieckie 59·02, Ruble 127·60 Tendencja mocna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Plater-Zyberg z żoną z Moszkowa. J. Giżowski z Podwysokiego. S. Zarewicz z Rudenki. F. Podolski z Tarnopola. M. Polaski z Mszany. T. Polański z Rudnika. K Steigenhöffer z Wiednia. J. Müller z Mołdawicy ros. H. Popper z Mizunia. L. Zych z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Tworkowska z Kowenic. H. Thetschel z Jaszczórówki. Dr. S. Czesław z Ryglic. M. Masłowski z Dąbrowy. K. Lipiński z Sanoka. T. Bogdalska ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(8)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dajże pokój, daj pokój — przerwał mu z żywością sędzia śledczy, ruchem głowy ukazując drzwi salonu, w którym prokurator prezydował śledztwu przedwstępnemu — zdając się mówić „Tam pracują, badają, czekają na nas może, by przystąpić do działania, Śpiesz się!“

— Panie sędzio (a słowa jego w samej rzeczy biegły teraz szybko, stanowczo zmierzając wprost do celu), przed trzydziestu laty, może przed trzydziestu sześciu, jeśli mam być ścisłym, dzienniki amerykańskie, nie polityczne co prawda, ale naukowe, doniosły identycznie, że dagerotyp — dagerotyp! — a ileż od tego czasu postąpiliśmy na polu fotografji — dozwolił odnaleść na siatkówce w głębi oka zamordowanego, obraz tego, który mu cios zadawał.

— Pamiętam. Tak, pamiętam — odrzekł pan Ginory.

— W r. 1860 byłem za młody jeszcze i nie mogło mnie kusić zdanie sobie sprawy z wagi tego odkrycia, nie mogłem zapragnąć przekonać się osobiście o jego prawdziwości. Uwielbiam fotografję jak uwielbiam mój zawód, panie sędzio. Chwile wolne od czynności obowiązkowych, poświęcam temu zajęciu. A pomysł tego, co panu zamierzam proponować, przyszedł mi przypadkiem, kiedy kupiłem sobie na bulwarach rocznik z r. 1869 „Towarzystwa medycyny sądowej“, w którym doktor Vernois zdaje sprawę z komunikatu, przesłanego Towarzystwu przez jednego z prowincjonalnych lekarzy, który przysyłał notatki oraz próby fotograficzne, z takim podpisem: „Fotografja zdjęta z siatkówki kobiety zamordowanej 14 czerwca 1868“...

— Tak — potwierdził pan Ginory. — To komunikat doktora Bourion z Darnez (w Wogezach).

— Tak właśnie, panie sędzio!

— A załączona przez doktors próba, przedstawiała chwilę, w której, po zadaniu ciosu matce, morderca zabijał dziecko, kiedy pies domowy rzucał się ku wózkowi, w którym spoczywała mała ofiara.

— Tak, panie Ginory.

— Ale doktor Vernois, skoro czytałeś, panie Bernardet, jego raport...

— Przypadkiem, panie sędzio. Znalazłem to u jakiegoś antykwarjusza i od tej chwili zapałała mi się coraz... coraz więcej głowa do tej myśli...

— Doktor Vernois, biedny mój chłopcze, poddał to wszystko doświadczeniom. Naprzód próby przysłane przez owego lekarza z Wogezów były tak niewyraźne, że nikt nie mógł w nich dopatrzeć się tego, co Bourion oświadczał, iż widzi. Skoro zatem Vernois, który był człowiekiem wielkiej wartości naukowej, nic nie znalazł, nic, mówię, coby usprawiedliwiało twierdzenia doktora Bourion, dlaczegoż chciałbyś, abyśmy dziś jeszcze zastanawiali się nad temi poszukiwaniami? Dziś się nie mówi już o tych eksperymentach, Bernardecie, nikt już dziś o nich nie myśli!

— Przepraszam pana, panie sędzio, ale możnaby, powinnoby się myśleć jeszcze. W każdym razie, ja nad niemi rozmyślam, mnie one nie mogą wyjść z głowy!

A kiedy uśmiech powątpiewania zawisł na ustach pana Ginory:

— Wszakże udało się znaleźć fotografje rzeczy niedojrzalnych. Promienie roentgenowskie, te sławne promienie X, nie jestże to również nie do wiary, jak fotografja mordercy na siatkówce umierającego, o czem mówiły amerykańskie dzienniki? Ci Amerykanie, to wynalazcy szaleństw, ale niemniej przeto są przodownikami i zwiastunami prawd nowych. Oni zawsze idą na samem czele — przodem. Czyż nie udało im się pochwycić ostatniego westchnienia konających, za pomocą fotografji? Czyż nie utrwalają na swych płytach tej rzeczy tajemniczej, która nas pociąga... rzeczy niewidzialnych? Przerzucają przez przepaści tego co nieznane — mosty, jak je przerzucają po grzbietach swych rzek olbrzymich i swych przepaści — i dochodzą zawsze do celu!

— Przepraszam pana, panie sędzio — dodał ajent przerywając sobie, wobec nieco ździwionego spojrzenia pana Ginory — wyglądam na frazesowicza, ja co się tak brzydzę frazesami.

— Po co mi to mówisz, Bernardet? Czy dla tego, że mam minę ździwioną tem wszystkiem, o czem mi opowiadasz? Nietylko, żem ździwiony, ale zachwycony jestem. Mów dalej, mów proszę, dalej!

— A zatem, panie sędzio, to co jest szaleństwem dzisiaj, będzie rzeczywistością jutro, będzie prawdą! Fakt jest zawsze faktem. Doktor Vernois daremnie powtarzał swe doświadczenia wprost sprzeczne, niemniej przeto eksperyment doktora Bourion je poprzedził, a jeżeli Vernois nic nie dopatrzył w fotografji zdjętej z siatkówki kobiety zamordowanej 14-go czerwca 1868 roku, ja tam widziałem przez szkło powiększające, dokładnie badając próbę, przesłaną Towarzystwu medycznemu, reprodukowaną w biuletynie tomu I-szego fascykuł 2-gi z 1870, widziałem, dostrzegłem, odcyfrowałem ten obraz, który tam widział doktor Bourion, a którego nie mógł dopatrzeć pan Vernois. Niewyraźną jest ta próba, niedokładną — przyznaję! Ale istnieją przecież i źwierciadła zaśleple, nieodbijające dokładnie, a które przecież odtwarzają cień postaci, jeśli już nie jej kontury. A ja widziałem, widziałem naprawdę, widziałem co się zowie widmo mordercy, które tam spostrzegł ów doktór z Wogezów, a które uszło badań członka akademji medycznej, rady hygienicznej, lekarza honorowego szpitala Hôtel-Dieu.

Sędzia, który słuchał agenta z zaciekawieniem, począł śmiać się i zwrócił uwagę Bernardetowi, że według jego rozumowania, należałoby poświęcić i podporządkować wiedzę sławnego lekarza, instynktowi, darowi dywinacyjnemu prowincjonalnego doktora i że zbyt to rzecz łatwa przeczyć akademikom, a wynosić pod niebiosa niezależnych.

— O, panie sędzio, daruj, ja nie przyznaję nikomu racji i nie oponuję nikomu. Doktorowi Bourion zdawało się, że zrobił odkrycie, Maksym Vernois był przekonany, że Bourion nic zgoła nie odkrył. Jeden i drugi działali w dobrej wierze. Co chciałem tu skonstatować, to to, że od lat dwudziestu sześciu nikt już nie usiłował badać, nikt nie robił dociekań w kierunku pierwszego doświadczenia i że po prostu złożono ad acta komunikat doktora z Wogezów.

— Teraz z kolei, ja cię przepraszam, Bernardet — odpowiedział sędzia śledczy nieco ironicznie — studjowałem i ja także tę kwestję, która wydawała mi się ciekawą...

— Czy zdejmowałeś pan sam fotografje, panie sędzio?

— Nie.

— Ach — odparł Bernardet — w tem rzecz właśnie!

— Ale w 1877, wielce uczony dziekan akademji medycznej, Brouardel, którego wysoka wiedza i wszech potężna opinja jest niemal prawem, Brouardel, jeden z ludzi, którymi słusznie kraj nasz się szczyci, mówił mi, że kiedy był w Heidelbergu, profesor Kuhne, dawny preparator Clau de Bernarda, oznajmił mu, że on sam, Kuhne, podjął napowrót tę kwestję! No i profesorowi Kuhne udało się uczynić wrażliwą siatkówkę w następnem doświadczeniu: po śmierci psów i królików, usuwał on część wewnętrzną oka, odwracał część jego tylną, wystawiał ją na działanie światła i umieszczał między światłem a okiem rodzaj kratki, utworzonej z drobnych ostrzy stalowych. Kratka ta po upływie kwadransa, widoczną była na siatkówce. Są to jednak doświadczenia całkiem różne od wyników obwieszczanych w Ameryce.

— Widziano kratkę, panie sędzio. Skoro kratka była widzialną, dlaczegoż nie mogłaby nią być twarz mordercy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·35 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.